№ 9 WARSZAWA d. 16 (28) Lutego ROKU 1874

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. k. 50. Numer pojedynczy k. 15—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera; — W KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj, lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłatą dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4 W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

POETA.

Rzuć szały poezyi... dla chleba!
„Dla szczęścia!" - ktoś inny dopowie...

Dreszcz w sercu... żar w głowie...
Stopami w grunt upieram, głową sięgam—nieba..
I aniołem nie będąc, czuję, że mam skrzydła..
I nie będąc szatanem, gniew czuję piekielny..
Nie będąc Bóstwem, czuję, żem duch nieśmiertelny..
Z ludzką twarzą—a oto postać mam... straszydła!

Precz, precz mary precz dreszcze!.. Myśl prościej!—
[czuj prościej!
Skrzydła też u ramion złóż cicho
I djabłu w sobie powiedz: „śpij czarcie! milcz licho!"
Nie przystoi *poezya* dzisiejszej mądrości!

Oto papier gotowy już leży przedemną...
Mam pisać, starłszy z twarzy łzę świeżo zakrzepłą,
Że ten świat jest—*oberżą* wygodną i ciepłą
Lub *fabryką*, gdzie... *ducha* szukaćby daremno!
Że w nim tylko jest *ciało i materia* wszystkiem,
Że ludziom *rzeczywistość* winna być królową,
Chleb—celem, a mądrością—*przemysł* (wielkie
[słowo!)
I... że mózg nasz być winien spokoju siedliskiem!

Spokoju!!. a huczy mi w głowie..
A tu mi ot serce tak bije..
Zda się piekło w niem całe, całe niebo żyje,
Zda się piekieł w niem walczą i nieb aniołowie!

Do pracy! do pracy! roboty!
Precz mary!..
O, któż to tam płacze?
To dziecko!—chce chleba!.. A ja tu majaczę
I przędę nić marzeń na kłębek snu złoty..
I patrzę się w niebo, jak gdybym był wolny,
Jak gdybym na ziemi tu nie był oraczem,
Co z bólem—nie z piosnką, co z hartem—nie z pła-
[czem,
Pług ciągnie—grunt orze—chcąc mieć swój kłos
[polny!?

Do pracy!...
Lecz Boże! —i cóż to tam wdali
Błysnęło?.. ptak jakiś czy anioł przed okiem?
Na ksiąg stanął stosie i skrzydłem szerokiem
Świat objął, a cały jak ogień się pali!
I oto ku niemu z chmur czarnych, jak z groty,
Wychodzi naprzeciw duch jakiś niewieści—
Przystanął—i szatą w przestworzu szeleści
I harfę ustawia na gwiaździe tam złotej...
I oto dłoń białą wyciąga przed siebie,
I strun nią dotyka i zda się grać potem,
Aż chmury od pieśni zalały się złotem
I jasny dzień powstał, precz w okół, na niebie.

O śnie mój kochany!.. czyż kiedy *noc* ziemi
Rozwidni tak boska *poezya* wraz z *wiedzą?*
Czy błyskiem swym kiedy tak ciemność rozrzedzą
Że straszny smok *złego* ucieknie przed niemi!?

Ot widzę go! Wściekły powstaje i leci,
Parskając na światło... Obrzydłe paskustwo!.
Mgła za nim się wlecze i mar wlecze mnóstwo
A wszystko wygląda, jak szary stóg śmieci!
Gniew siny od szału za cugle go wiedzie,
Krzyk robiąc, jak gdyby stu razem szatanów—
A *nędza* za niemi w swej szacie z gałganów
A wicher i burza i chaos na przedzie!
Już ot przystanęły—i moment już bliskim,
Gdy zetrą się z światłem... Och, patrzeć-że trzeba
Na zamęt ten jeszcze, co wstaje śród nieba!?
Grzmot zagrał!... I oto błysk bije za błyskiem...
Z nor ziemi szalone wypadły orkany—
I zda się chcą świat ten rozerwać na poły...
Noc w dole—noc w górze.. Wierzchołki i doły
Zmięszane w wir jeden, jak grób nieprzejrzany...
Zakrywam wzrok ręką.. a kysz śnie nikczemny!..
Gdzież moje obadwa promienne widziadła?
Gdzie anioł mój?
—Przepadł!
Gdzie *wiedza!*
—Przepadła!
A świat jak był przedtem, tak będzie znów ciemny!?
O Boże!!

Lecz patrz tam, znów jakieś zjawisko!
Czy *wojny* królowa? bo krew ma u czoła,
A trupy i groby i gruzy dokoła,
A zamęt i lament i piekło tam nisko...
—Zniknęła...
—Znów coś tam!..
—Lecz praca przed tobą!.
Pisz: „Świat ten fabryką; w nim przemysł—mądrością
„A pieniądz—bożyszczem; a *duch* jest - nicością;
„Poezya—szaleństwem, a miłość—chorobą"!
Pisz! pisz!..

Lecz ot znów coś błysnęło nad światem—
W koronie cierniowej na krzyżu tam człowiek—
Strach bierze aż patrzeć na siność snu powiek—
Któż jest on?—król?.. prorok?.. I któż mu jest
[katem?

I nowe się widmo przed wzrok mój tu tłoczy—
Rozszerzam źrenicę—o cóż to tam w dali?
Tłum ludzi jak morze bałwani się, fali,
A wódz tego tłumu na krzyż wznosząc oczy
„Umywam z krwi ręce!" w głos woła—a wtedy
Głos inny wśród tłumu ot słychać: „Zbrodniarzu!
„Złożyłeś to jagnię na *pychy* ołtarzu,
„Lecz przyjdą na ciebie dni też wielkiej biedy—
„Rzym zginie—ty zginiesz—tron padnie Cezara
„I ja też przeminę w mej wielkiej żałobie,—
„Lecz człek, coście dziś go na łup wzięli sobie,
„Ten wstanie!"

—„I powstał!"—powiada mi wiara.

O człeku, czy Boże, ktośkolwiek jest, Chryste!
(Bo nie chcę ja palcem doświadczać Twej rany)
I chciałoż się tobie za świat ten zbrukany
Dać duszę tak białą i ciało tak czyste!?

—Krzyż znikł... Ha! to weź-że się już do roboty—
Pisz: „Świat ten jaskinią... bo ludzie gotowi
„Sto ran jeszcze zadać w tęż pierś Chrystusowi
„Jeżeliby zechciał zejść z swojej Golgoty!"

Pisz: „Świat ten jest piekłem"!..
Ot, ludzie jak mrówki
Pracują—a drą się i gryzą i biją—
Ten oto... z lwa miną, a pełza patrz żmiją—
Ci płaczą—ci skaczą—ci liczą gotówki...
A wszystkim jak tobie moc boża kazała
Iść—żyć—by nie dożyć pożądań swych celu...
Licz wielu jest w tłumie Proroków, i wielu
Ta gawiedź, jak Chrysta, na krzyż już posłała!

Pisz: Świat ten komedyą!"
—Ot, widmo Nerona!
Na wieży wysokiej siadł z cytrą i śpiewa—
A Rzymu pożarem że serce rozgrzewa
I cóż!?.. Snać wieszcz Nero!—poezya wcielona!..
Ba! spadł i kark skręcił... Requiescat in pace!..
Tłum woła: „Neronom tak będzie przez wieki!"
I słyszysz, jak krzyk ten w świat idzie daleki,
Wstrząsając wysokie Neronów pałace...

Aż cicho znów—
Słychać, jak ludzie się modlą...
To mnichy!—Lecz cóż te narzędzia tortury?..
W podziemia ot z niemi uciekli jak szczury
I gryzą świat z dołu i strachem go podlą!

Toż taka pobożność i taka ich cnota
I takaż ich święta nad ludźmi tu praca!?

Błysnęło znów!
—Patrzaj!
—Znów światło powraca
I Duch jakiś lepszy unosi świat z błota!

Poezya wychodzi z samotni swej głuchej
I ludziom skarlałym za sobą dzień niesie
I oto tłum ku niej patrz! z nizin swych pnie się...
Z mar wstają rycerze i z cielsk wstają duchy....
Rafael ją spostrzegł, i oto— *Madonna!*
Zobaczył ją Tasso i ot – brzeczą pieśni!
A ludzie się wszyscy, jak bracia rówieśni,
Pobrali za ręce... Precz blask—ziemia wonna—
Raj wokół—wesoło..

O przecież już! przecie!..
Toż ludzkość już teraz szczęśliwą z tem będzie!.
Na ziemi bogini *spokoju* zasiędzie
I *dobro* utrwali na wieki po świecie!..

Lecz Boże!—cóż widzę!..
Poezyę mą drogą
Dłoń jakaś ot czarna porywa za włosy!
Ratunku!!.. Co znaczą te młoty?—te kosy?
Cóż ręce jej białe w warsztatach tych mogą!?

Upadła!.. i świat jej urąga się jeszcze—
Przymawia: „Do kuźni! do fabryk! do pracy!"
Dym leci, z chat dawnych i z dawnych pałacy...
Dym zewsząd..
Oj, duszno!...
Gdzież ludzie? gdzie wieszcze?!..

Nikogo!!.. i tylko wark maszyn bez końca,
A ludzie, jak trupy! zziajani—spoceni
Poeto, uciekaj!..
Och, Boże! promieni!
I światła troszeczkę!.. troszeczkę choć słońca!..

Nie widać—nic—ciemno—i noc... noc, jak w grobie!

Lecz, cóż tam?..
Duch jakiś znów wstaje na boku...
Ktoś znany mi! Idzie—przyśpiesza ot kroku—
Przyzywa zbolałą Poezyę ku sobie ..

To Wiedza!..
O spiesz-że, kapłanko ma, do niej!
Zdrętwiałą pierś z szału w jej ochłódź spokoju—
I słowem: że ludzkość po krwawym swym boju
Odpocznie nareszcie, niech pieśń twa zadzwoni!

* * *

I poszła.. I dzień się ot rozszedł na wschodzie...
Rumiana jutrzenka rozlała promienie....
Pisz: „Świat ten jest—cudem; w nim życiem—cier-
[pienie;
Lecz Siłą, co Życie prowadzi w pochodzie
——*Poezya!*——
Bogumił Aspis.

LALKI.

SCENY PRZEDŚLUBNE

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Inter calicem et os multa cadunt.
Przysłowie.

(Dalszy ciąg.)

Przemysłowiec widocznie ze swego stanowiska zapatrywał się na prowincyą, mało go kto zrozumiał. Hrabia chcąc być grzecznym, upewnił go, że kraj i obywatelstwo bardzo bogate. Uśmiechnął się pan Nieczujski.

— Nie przeczę, rzekł, i mam nadzieję, że się tu zamożność podniesie, gdy wszelkie siły uśpione i bezczynne spotrzebowane zostaną.

— Nasze poznańskie—dodał— mniej malownicze, dla pejzażysty i turysty nie tyle dostarcza ciekawych widoków, ale niemcy nauczyli nas zagospodarować je lepiej.

Ponieważ w tym przedmiocie gospodarstwa nikt nie był mocny, zmilczano. Trudno jakoś przychodziło dobrać innego przedmiotu do ogólniejszej rozmowy. Hrabia Roman czując się zaniedbanym, i znajdując iż aż nadto już bawiono tego przemysłowca, wszczął umiejętnie rzecz o ogrodach i kwiatach. Tu niespodziewał się stykać z niemiłym owym prostakiem... Mając wiele erudycyi rozwinął swe poglądy na piękne ogrodnictwo i zacytował mnóstwo rzadkich roślin, któremi cieplarnie Pruhowa słynęły.

Nieczujski słuchał z uwagą. W chwili gdy się tego najmniej spodziewano, aby się do rozmowy wtrącił, rzekł po prostu:

— U nas też ogrodnictwo na wysokim stopniu i ja mam tę słabość, że piękne kwiaty lubię bardzo. Niemal wszystkie te osobliwości o których hrabia wspomina, mam w trejbhauzach i oranżeryi... sprowadzam coś co roku... Nic wdzięczniejszego nad pielęgnowanie roślin.

Zuchwalstwo z jakiem garbarz wspomniał o swoich trejbhauzach i cieplarni, niesłychanie wszystkich zdziwiło. Musiało się to odmalować na twarzach, gdyż Nieczujski dodał śmiejąc się.

— I nam pracowitym ludziom należy czasem chwila rozrywki niewinnej. Biedak chciał się tłomaczyć, Hrabia ulitowawszy się, nic nie odpowiedział, pomyślał że kłamie. Lola spojrzała na otwartą uśmiechnioną twarz jego i na myśl jej to nie przyszło..

Hermę to tak dalece zaintrygowało, że się przysunęła do Nieczujskiego. Można było sądzić, że to go zadziwi i zmięsza, ale bynajmniej nie zdawał się być poruszony.

— Pan mieszkasz na wsi czy w mieście? poczęła badać ciekawa.

— W miasteczku, rzekł garbarz, ale mam dla mojej fabryki znacznej rozległości posiadłość, spory ogród, dom ładny, a przy nim rodzaj cieplarni, który stanowi razem mój salon zimowy.

Na to sprofanowanie imienia salonu hrabia aż drgnął.

— Doskonały garbarz! rzekła w duchu Herma.

Lola wpatrywała się w niego ciągle, egzaminując znać osobliwsze zjawisko. Gdy po cichu dalej ciągnęła się indagacya obwinionego o garbarstwo przybysza, hrabia Roman, usiłując wydobyć się na pole na któremby się już nie spotkał z nim, począł o literaturze i teatrze.

Garbarz dał mu się popisać z całym zapasem wiadomostek i połapanych zdań: milczał pokornie, gdy Herma wszczęła spór o jakąś sztukę Dumasa. Szło o rozstrzygnięcie jej autorstwa, Hrabia przyznawał ją staremu Dumasowi ojcu, Herma synowi.

— Nie ma najmniejszej wątpliwości, wtrącił garbarz, że autorem jej jest młodszy... miałem ją w ręku niedawno.

Piorun uderzający w dom nie byłby takiego uczynił wrażenia. Któżby się był spodziewał, żeby ten prosty człek w grubych butach z podeszwami angielskiemi, w takim surducie, z chustką od nosa nie batystową, mógł znać i czytać Dumasa.

Hrabia odwrócił się zarumieniony, Herma zamilkła chwilę, Lola spojrzała żywo i milczenie zapanowało w salonie.

— Sztukę tę w roku przeszłym, widziałem w teatrze w Paryżu, dodał Nieczujski.

— Byłeś pan w Paryżu? spytała nierozważnie Herma, zarumieniwszy się sama, za to mimowolnie wyrywające się jej pytanie.

Nieczujski wcale nie obraziwszy nie niem, z prostotą rubaszną roześmiał się także.

— Chociaż garbarz i fabrykant, rzekł, podróżowałem wiele, znam z pieszych wędrówek moich studenckich i z późniejszych, Paryż, Londyn i Włochy.

— A nie umie się przyzwoicie ubrać! pomyślał w duchu Hrabia, osobliwsza jakaś figura! Co to się dziś po świecie spotka...

— Ja też bardzom ciekawa obcych krajów, przerwała gospodyni, wiele się z nich nauczyć można, a jak nam kobietom osławionym z ciekawości, i prosta chętka widzenia może być darowaną.

— Ale dla czegoż nie! podchwycił Nieczujski, nie godzi się tylko zniechęcać przez to do własnego kraju. Jam się wiele nauczył i cieszę się z mych wędrówek... Anglicy którzy najwięcej może podróżują po całym świecie, słyną też z przywiązania do *old merry England*...

Tych kilka słów angielskich dobiły już towarzystwo, że przez chwilę nikt ust nie otworzył, Nieczujski jakby u siebie w domu wstał z krzesła i począł przez okna przypatrywać się okolicy i ogrodowi... Ciocia poszła za nim i wywiodła go do drugiego pokoju rozmawiając... Oczy wszystkich ścigały osobliwszego przybysza. Nie widać było po nim najmniejszego zafrasowania towarzystwem, swobodnie ale jakoś dziwnie rubasznie się poruszał. A był widocznie wy-

kształcony lecz prosty. jak go Bóg stworzył. Kunsztowne wychowanie nie zabiło w nim człowieka.

— Wiesz Lolu, szepnęła Herma, to wcale osobliwszy egzemplarz, któryśmy winni Cioci Nieczujskiej... Jak go znajdujesz?

— Zajmującym! odpowiedziała Lola.

— Ekscentryczny! dodał Hrabia — ale osobliwy...

Korzystając z oddalenia się Cioci i z chwilowego usunięcia się Hermy, która odeszła po chustkę zapomnianą, hrabia naostatek odważył się zagaić najważniejszą dla siebie rozmowę urzędową.

— Chciałbym pomówić o przedmiocie przez stryja mi poleconym, odezwał się nieśmiało.

— Słucham — sucho odparła Lola.

— Stryj przysyła mnie z prożbą, abyś pani raczyła naznaczyć termin dla mnie tak upragniony.

— Upragniony! podchwyciła Lola, ale po cóż ten dodatek? Ja zdałam się na hrabiego...

— Hrabia odsyła mnie po wyrok do pani — przerwał hrabia uroczyście, prosi jednak równie jak ja o przyśpieszenie...

Lola nieznacznie ruszyła ramionami.

— Czybyś pan nie znajdował, rzekła, iż wspólnemi siłami należy nam termin ten o ile można odroczyć.

— Ja tego nie znajduję, odparł grzecznie się uśmiechając kawaler, lecz wola pani będzie dla mnie rozkazem.

— Ale ja nie mam woli, jak hrabia widzisz, odezwała się Lola, gdybym ją miała ręczę hrabiemu, termin musiałby być usunięty bardzo daleko... Na te słowa nie znalazł odpowiedzi Roman: dobył chusteczkę batystową woniejącą zapachem *cuir de russie* i otarł nią spocone czoło... a potem westchnął.

Westchnienie wydobyło z ust Loli smutny uśmiech.

— Jakąż odpowiedź mam zawieźć stryjowi?

Lola namyślała się smutna.

— Wiesz hrabia co, powiedz mu raz jeszcze, jestem posłuszną, będę posłuszną, i zastosuję się do jego woli...

— Zdaje mi się, że hrabia życzyłby sobie najdalej za dni...

Chciał dopowiedzieć, gdy Baronówna usłyszawszy *dni* krzyknęła. Herma wbiegła na ten głos i rozmowa w stanowczej chwili najfatalniej została przerwaną.

— Cóż to za doskonałe masz pan perfumy! wtrąciła Herma.

— Nie używam innych nad prawdziwe angielskie, rzekł czując się w swoim żywiole Roman. Inne wszystkie są nieudolnem ich naśladowaniem. Siano naprzykład, cuir de russie, inne wonie trudne do pochwycenia a obrzydle imitowane i fałszowane, nie są do użycia jeśli nie pochodzą z za cieśniny.

Lola z politowaniem spojrzała na tryumfującego Romana, który z widoczną miłością ten przedmiot traktował, potem wzrok jej jakby dla porównania pobiegł się zatrzymać na garbarzu, który własnie z Ciocią do pokoju powracał. Herma w tej chwili przypomniawszy sobie profesyą gościa i nazwę perfum, którym ten dzień był poświęcony, o mało nie parsknęła śmiechem, bo jej na myśl przyszło, że ze skórami mieli do czynienia i że w tem była jakaś fatalność. Musiała aż wybiedz aby się powstrzymywanym śmiechem nie udusić.

Nieczujska znać bliżej rozpytywała synowca i cicha jej z nim rozmowa, pełna była wykrzyków podziwienia, które się jej z pełnego wyrywały serca. Nie umiała się nigdy powstrzymać od manifestacyi tego co czuła. Z twarzy znać było jednak, że to o czem się dowiadywała, dziś musiało ją bawić, pocieszać i zdumiewać. Tak czas upłynął aż do obiadu, kamerdyner otworzył drzwi—skinęła gospodyni na Hrabiego, aby rękę podał Hermie, a sama obróciwszy się— o zgrozo! poszła do stołu z garbarzem.

Dobiło to Hrabiego, który długi czas nie mógł potem przyjść do siebie.

— To już za daleko posunięta gościnność, rzekł w duchu — tego rodzaju człowiek...

Spojrzał na gościa, który zasiadł do stołu wcale nie zdając się przejęty łaską jakiej doznał i rozpoczął bardzo swobodną rozmowę, jakby się czuł w kole osób sobie równych.

— Demagog jakiś! myślał Hrabia, ta pogarda wszelkich form przyjętych tego dowodzi, szczęściem że to ptak przelotny i że nam się tu długo naprzykrzać nie będzie.

Rozmowa Nieczujskiego tak jakoś różniła się od pospolitej, że wszyscy tem zostali uderzeni. Zwykle mówiono o dziecińtwach, lub dziecinnie o rzeczach ważniejszych, ten ile razy usta otworzył dotykał przedmiotów i objawiał jakieś poglądy, o których się nikomu nie śniło. Odpowiadano więc pół słowy, panowało zdumienie i jedna tylko gospodyni z wielkiem, jak się zdawało, zajęciem, słuchała tego osobliwszego kuzynka.

Hrabia Roman zgorszony wielce, postanowił temu koniec położyć i dopatrzywszy chwili dogodnej, rozpoczął opowiadania wielce interesujące o modach, o nowych balach jakie się urządzały w stolicy Galicyi na zimę i formach jakie na nich miały być przyjęte.

Nieczujski jadł jak zgłodzony i słuchał tych powieści o wielkim świecie z ironicznym uśmiechem.

— A! zawołał, gdy w końcu Hrabia dokończył i milczenie nastało—co to za szczęście dla mnie prostego człowieka, że ja w tem kole, wśród tych ludzi o których elegancyi tak piękne pan hrabia opowiadasz rzeczy,—żyć nie jestem zmuszony! Cóż to za niewola! co to za nudy by były dla mnie, który nie mam tak wykształconego smaku, ażebym umiał ocenić wszystkie przyjemności takiej egzystencyi. Starczyłaby mi za najostrzejszą pokutę..

— Jak to pan rozumie? zapytał.

— Nie obrażaj się pan hrabia, rzekł po prostu z otwartością wesołą Nieczujski. Panowie żyjący w tym świecie jesteście tem co się zowie grzecznie *hommes de loisir*, my jesteśmy ludźmi nawykłemi do pracy. Gdyby nam kto kazał myśleć całe życie o zawiązaniu krawatki, o ubiorze, o balach, o wieczorze po którym następuje poranek u kogoś, obiad u innego, wieczerza, potem tańce, wyścigi... a! miły Boże, w tydzień by człowieka nie stało....

Dodawszy do tego wielką troskę o to co włożyć, jakie wybrać rękawiczki, jakiego kroju suknie... jaką, sprawić liberję... co modne a co nie modne...

Śmiał się mówiący, Roman płonął jak człowiek osobiście obrażony.

— Naturalnie, rzekł, że nie wszyscy są stworzeni do tego życia.

— Ja myślę, że nikt odparł Nieczujski, ale wychowanie wzwyczaja do niego, a do innego nie zdatnym czyni.

— Przecież w tym świecie także są zajęcia? rzekł hrabia.

— Jakie? spytał Nieczujski.

— Literatura, sztuki, gospodarstwo, interessa.

— Ale gdzież czas na to wszystko? podchwycił garbarz.

Zamilkli trochę.

Już nietylko Roman sam, ale Lola nawet i Herma tą napaścią tak śmiałą na żywot wielkiego świata zdawały się dotknięte. Śmielsza więc Herma interpelowała.

— Za pozwoleniem, będzie to może niedelikatnie, ale jakże pan co mówisz iż do wielkiego świata nie należysz, pędzisz życie?

Nieczujski zdawał się namyślać.

— Wszystko co piękne, co uszlachetnia człowieka, co obyczajom nadaje ogładę i stosunki przyjemnemi czyni, my także ludzie pracy cenić umiemy, brzydzimy się tylko próżnowaniem systematycznem, które zabija powoli człowieka i usypia, a z form przyjmujemy tylko te, które nie czynią kunsztownej lalki z istoty żywej.

— Ależ świat cywilizowany! przerwała Herma.

— Pani to nazywa cywilizowanym światem? przerwał Nieczujski i jakby się nagle opamiętał, dodał: A! jakże bo niewłaściwy przedmiot wybrałem do rozmowy...

— Owszem, mów pan, mnie to wielce zajmuje, przerwała żywo Lola. Ja nie należę jeszcze, mogę powiedzieć, do żadnego świata. Przeznaczenie zdaje się mnie popychać ku temu, który panu tak się dziwacznym wydaje... chciałabym jak najwięcej słyszeć i myśleć... dla uczynienia wyboru!!

— A, jeśli mnie pani upoważniasz, to choćbym się miał narazić moją otwartością będę mówił jak myślę, zawołał gość.

— W tym świecie co się nazywa wielkim, ludziom się zdaje, że do ideału dążą, ale... jeśli mam szczerze powiedzieć, podobni są do niego jak lalki, wystawione u fryzyerów do obrazów wielkich mistrzów. Całe życie ich składa się z kunsztownego udawania jakiegoś i ciągłej obawy, aby się w czemkolwiek formom nie uchybiło... Życie przechodzi na zabawach, które nie bawią, na pracach, które nie zajmują i do niczego się nie zdały, na kłamstwie, które nikogo nie oszukuje, a którym wszyscy się częstują.

— Więc pan, przerwał oburzony Roman, wolisz zapewne towarzystwo hałaśliwe, prostackie, w którym żadnej formy nie ma .. aleć to barbarzyństwo.

— Za pozwoleniem. rzekł Nieczujski, nie rozumiemy się, panie hrabio, ja wcale tego towarzystwa karczemnego nie lubię, bo to pół zwierzęcy byt i życie w nim nieznośne, ale pomiędzy wyżynami wielkiego świata, który jest stworzony dla żywienia fryzyerów i modystek, a nizinami w grubych koszulach i łapciach, jest środek. W tym środku, jak zawsze w świecie, na zetknięciu się dwóch antagonizmów, jest życie normalne i prawda.

Jeszcze może więcej niż treść wyrazów p. Nieczujskiego, zdumiały Romana i słuchaczów użyte wyrażenia, wyniesione ze studyów uniwersyteckich, a w salonowej rozmowie niezwyczajne. Herma poczuła w tem jeszcze nie zupełnie zwietrzałego niemieckiego bursza, a Lola zaciekawioną nim była.

Roman czuł dlań politowanie i rodzaj pogardy.

— To są teorye, rzekł, na których cenie się my nie znamy. Cóż począć gdy kogo przeznaczenie postawiło w tym świecie? Musi w nim żyć i niech mi pan wierzy, że tym co w nim żyją nie wydaje się to tak strasznem i ciężkiem.

— A jak skoro komu z tem dobrze! roześmiał się Nieczujski. Ja bo jestem prosty człowiek... nawykły do prawienia niestworzonych rzeczy. Co w myśli to na języku.

— To jak ja! rozśmiała się ciocia Nieczujska... moją naturę masz.... Herma i Lola popatrzały na siebie, dziwnie się im jakoś zrobiło. Hrabia się zupełnie odwrócił od sąsiada i milczał. Nieczujski tym czasem rzucał naiwne pytania o to i owo, na które rzadko mu umiano odpowiedzieć. Przekonywał się, że i pan ten i panie warunków rzeczywistych kraju i życia jego nie znały zupełnie. Lola rumieniąc się tłomaczyła, że niedawno wyszła z pensyi: Herma nie myślała oszczędzać człowieka, który zaczynał jej być wstrętliwym.

— Ale cóż bo pan od nas chcesz? zawołała, żebyśmy się takiemi rzeczami zajmowały? Ja myślę o sukni, o ubraniu, o koronce, o balu, o podróży do wód i o tem

żebym się jak najlepiej bawiła, reszta mnie nie obchodzi tylko mojego męża. Gdy mam czas czytam książkę francuzką lub niemiecką, trochę gram... trochę się nudzę, ale mi nigdy na myśl nie przyszło zaprzęgać się do jakiegoś tam gospodarstwa i pańszczyzny.

— Szkoda, bo to by się dało pogodzić z muzyką, literaturą a nawet elegancyą kobiecie potrzebną i miłą, a przyjemnie by czas zajęło.

— Prawisz pan kazania! zawołała Herma.

Nieczujski się rozśmiał.

— Zawsze mi to wyrzucano! masz pani słuszność jestem nudny jak kaznodzieja.

— Ale nie, wcale nie, zaprzeczyła Lola, to przynajmniej coś dla nas nowego. Mów pan i nie uważaj...

Ciocia wmięszała się do rozmowy po swojemu, zaczęto się śmiać i epizod ten skończył się powszechnem porozumieniem, bo nawet Herma dała się przejednać, Hrabia tylko powziął gwałtowny wstręt do przybysza.

Wstano od stołu... a po czarnej kawie, nie chcąc swą osobą natrętnym być salonowi, Nieczujski poszedł z cygarem do Ciotki.

Roman pozostał uparcie na swem krześle dosiadując, w nadziei, że uchwyci chwilę do rozmowy z narzeczoną. Herma czy za danym znakiem przez Lolę, która rada się była uwolnić od Romana i skończyć, czy dobrowolnie wyszła: Hrabia natychmiast skorzystał z tego i zbliżył się do gospodyni.

— Właśnie miałem pani oświadczyć prośbę mojego stryja.

— Rozkaz raczej, wtrąciła Lola.

— Nie, prośbę przyśpieszenia.. potwierdził Roman. Stryj prosi aby najdalej za dni...

Lola zmarszczyła się. Zmiłuj się pan, dni?

— Dni dziesięć po cichu dodał Hrabia.

— Ale panie to być niemoże! zrywając się odparła Baronówna. Sam pan do pewnych form i zwyczajów przywiązujesz wagę, a moja wyprawa nie skończona... tyle rzeczy brakuje.

— Lecz szczególne okoliczności... wyjątkowe.

— A! prawda! że jesteśmy, niestety, w położeniu zupełnie wyjątkowem, dorzuciła Lola, więc proszę pana powiedz pan z łaski swej stryjowi, że chcę mu być posłuszną, ale życzę i błagam go, aby mi dał trochę czasu.

Spojrzała na Romana, który siedział wyprostowany, najpocieszniejszą w świecie czułą robiąc minę i mrużąc oczy. Zdało się Loli, że widziała gdzieś zupełnie do niego podobnego glinianego kotka, grającego *amoroso* na gitarze. Mimowolnie porównała w tej chwili rubasznego, wesołego, niezgrabnego trochę, ale pełnego naturalności i życia garbarza i choć prawdą a Bogiem, wydawał się jej do zbytku oryginalnym, wolała jego rubaszność od tej sztywności narzeczonego.

Całe życie przesiedzieć naprzeciw takiej istoty krochmalnej, zimnej a udającej sentymentalizm, wyszukanie grzecznej i nieumiejącej się poruszyć, zdało się jej czemś przerażającem! Wzdrygnęła się.

— Przeznaczenie! okropne przeznaczenie! myślała, dla czegoż mnie ono spotyka.

(d. c. n)

Pogadanka.

Karnawał legł w prochu zapomnienia. Ostatnie pocałunki na czole rozbałamuconego hulaki, złożyły dwa bale, promieniejące życiem jak młode serca rwące się do świata, i dwie maskarady, nudne, sztywne i ziewające w ponurnym przystroju domin. Dziś Warszawa pociesza się wspomnieniami... tęschliwe westchnienia splata z przebrzmiałym dźwiękiem tanecznej muzyki, oblicza się, rozważa, układa budżet promiennych spojrzeń, wydatku słów wyszeptanych, brodzi w błocie zalegającem chodniki i zazdrości Rzymowi mrozów, Sycylii sanny, a Konstantynopolowi zasp śnieżnych tamujących nawet ruch na kolejach żelaznych.

Postu skrucha, korzy ducha, powiada dawna przypowieść: na tej drodze upamiętania stoimy, czy pójdziem nią dalej? Publiczność Warszawska to bardzo korna i karna gromadka, a przedewszystkiem ciekawa jak dawna piękność co syta hołdów, troskliwie śledzi podboje nowych gwiazd uroku i wdzięku. Byle afisz czerwony, zajmuje wszystkie miejsca w teatrze, nudzi się, ziewa, często gniewa i oburza, przyrzeka ostrożność.... i znowu idzie zwabiona nowością. Reżyserya przyznać należy że nie próżnuje: sztuki wytrząsając jak z rękawa w każdym tygodniu, darzy nas prawie zawsze nową lichotą lub świeżego stempla... paryzkim skandalem. Trafiają się i oryginalni pisarze co współzawodniczą z zepsutym motłochem pismaków bulwarowych. Farsa p. t. Waza na stole, płaska, niedorzeczna, naszpikowana szkaradą gry wyrazów najlepszym tego dowodem.

Jakim sposobem wcisnęła się na deski teatralne, trudno zrozumieć. Mniemana oryginalność nie usprawiedliwia tej względności, już lepiej stokroć przyciągać publiczność artystą Anglikiem, w mowie oryginału przedstawiającym postacie Szekspira, jak domorosłym utworem kazić smak słuchaczy.

Pan Neville ów artysta cudzoziemski, to prawdziwa łamigłówka dla specyalistów naszych teatralnych. Uznano w nim nie działanie patologiczne na widzów, ale psychiczne, i tym dość zręcznie ułożonym frazesem, wykręcono się od rozbioru szczegółów gry, które ganiąc trzeba usprawiedliwić, gdy pochwała nie jest tak wymagająca. Jeden tylko Wiek śmiało wyraził się, że p. Neville jest sobie bardzo zwyczajnym artystą a jako krępy, podsadkowaty, z fizognomią nad wyraz pospolitą, nie poświęciwszy się komice tylko tragizmowi, rozminął się ze swem powołaniem. Co do nas, powiada wreszcie Wiek, wyznajemy otwarcie, że p. Leszczyński w roli Murzyna z Wenecyi, o całe niebo wydaje się nam wyższym od p. Neville'a.

Bądźże tu teraz mądrym, porównawszy te zdania wygłoszone publicznie. Patologia i Psychologia mądre słowa, ale jakoś dziwnie wyglądają przy szorstkiem może, ale jędrnem wysłowieniu Wieku. W każdym razie głos to zrozumiały, gdy gry artysty patologicznej lub psychicznej trudno pojąć co właściwie ma oznaczać. Na występach gościnnych p. Neville, teatr zawsze był pełny: Warszawa widocznie w krótkim bardzo czasie nauczyła się po angielsku.

W myśl tej zapewne gorączki naukowej, Komitet Osad rolnych dla małoletnich przestępców, urządził jedenaście odczytów, rozpoczętych w zeszłą niedzielę przez p. Wacława Szymanowskiego. Wybór osób uproszonych na prelegentów daje rękojmią, że dla słuchaczy pożytek złączony będzie z przyjemnością. Jak dotąd nie brakuje ich, czy jednak nie zmniejszą się w liczbie przez pobyt p. Hansa v. Bülow znakomitego bez zaprzeczenia artysty, ale i znakomicie każącego sobie płacić za prawo słuchania, przypuszczać to dozwala nie bez pewnej obawy. Dowcipne wyrażenie się o sławnej Katalani:

Moja pani Katalani,
Śpiew twój uszów nam nie rani.
Lecz za włoskie tra la la,
Dośćby było talara.

Może być wybornie zwrócone i do p. v. Bülow. W cenie miejsc, na czele trzy ruble zaraz bije w oczy: widocznie artysta jest pewny, że u nas ruble jak grzyby po deszczu, z bruku wyrastają.

Ponętny to towar ten rubel choć papierowy: przy wystawach wekslarskich ze złotą i srebrną monetą, tłumy roją się, cisną, tłoczą, spojrzenia krzyżują się, pobłyskują chciwością, i ze smutnie zwieszoną głową idą dalej, nowym przybyszom ustępując miejsca. Powiadają, że wpatrując się często w oczy kobiety, choć nam najobojętniejszej, pomału można się do niej przyzwyczaić a nawet zakochać i rozszaleć na prawdę. Czyżby panowie wekslarze, potęgi czaru złota chcieli doświadczać i tworzyć szaleńców, zakochanych w dukacie?—Nie brak ich, co chwila zdradzają się nawet pod powagą nauki. Jakiś nie dawno niefortunny pomysłowiec, wywodząc jeremiady nad brakiem prawnej literatury, nagania do niej w wyrzumowanym artykule nie młodych, zbrojnych w skarby wiedzy świeżo nabytej, ale starszych, spracowanych i radzi im bez żadnej ogródki, aby zmniejszyli praktykę, a wzięli się do pióra i zostali literatami.

Musi to być widocznie jakiś obrońca bez praktyki, troszkę głodny, czasami ziębnięty, a wiecznie dumający o wędce na klijentów. Pełne ich kancelarye u posiwiałych kolegów, gniewają go i niecierpliwią; zabrać ich trudno, odmówić niepodobna, więc dalejże do wykrętnej prośby: wyście starsi, piszcie, uczcie nas, a my za was będziemy służyć interesantom.

Dziwna skromność, tym dziwniejsza, że niedalej jak rok temu, podstarzałym literatom kazano rzucać pióra i umierać, żeby nie zawadzali nowym żywiołom: a tu podstarzałych prawników pragną gwałtem przedziergnąć w literatów.

Cieszy nas też bardzo, że stypendyum kopernikowskie dobiegło do cyfry sześciu tysięcy rubli, ma posługiwać nie dla wydziału prawnego, ale dla studenta poświęcającego się matematyce. Jest to nauka jedna z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych, najmniej się dotąd podobno poświęcaliśmy jej. A szkoda, bo uczy nie tylko rozumnie myśleć, ale i rozumnie obliczać własne siły i potrzeby kraju.

W tem miejscu, znowu znany Wam Maruda stuknął w tabakierkę i podnosząc się na palcach, rzekł z szyderczym uśmiechem:

— Tak! obliczać, bo nam nic nie brakuje jak tylko umiejętności rachunku. Gdyby umiano liczyć się z zasobami kieszeni i głowy, mniej by przedsiębierców bankrutowało, mniejby młodzieży marnowało się, mniejby przemysłowców ubożało, mniej mielibyśmy prawników, a więcej rzemieślników, mniej narzekania a więcej szczerego zadowolenia.

Powiadacie, że wspieranie pieniężne studentów funduszami z koncertów i balów, to dobrodziejstwo na cały kraj spadające: i to fałsz. Jałmużna nie dźwiga człowieka moralnie, nawet akademika. Dawajcie pożyczki zwrotne pod słowem honoru, jak tego domaga się pan Józef Grabia w Gazecie Warszawskiej, a przyznam wam że umiecie rachować.

Summa moralności społecznej rośnie różnemi drogami: nauka dzielnym dla niej bodźcem, nie poniżajcież jej jałmużną.

A z dobroczynnością czyż obliczacie się jak należy?—kto tylko wyciągnie rękę dajecie, żebractwo oszukuje was na ulicy, przed kościołem, w domu,

a wy dajecie, gdy nędza prawdziwa umiera z głodu. Parę tygodni temu na kuchnie tanie, jakiś marnotrawca dobroczynny ofiarował rubli pięćdziesiąt.— Po cóż i na co?—Kuchnia tania jest traktiernią jak każda inna, bywa w niej biedak i sknera, niezamożny rzemieślnik i terminator przez zamożnego przysłany majstra.

Gdyby dar ten przeznaczono na obiady przez miesiąc cały dla prawdziwych biedaków, cel byłby osiągnięty: rozproszony w dodatkach parogroszowych dla zwykłych gości, ginie marnie z małym niezmiernie pożytkiem.

Z potęgą słowa także nie obliczacie się jak należy. Zajadła polemika Kroniki rodzinnej, z nowym kierunkiem pozytywizmu Warszawskiego nie doprowadzi do niczego. Nieporozumienie zwiększy się, upór spotężnieje, złe wzmoże się i rozkrzewi jak chwast w roli zaniedbanej. Mógłbym wam złożyć więcej dowodów podobnie złego rachunku, ale na dziś dosyć i tego.

Z satyrycznym poglądem także obliczać się należy, wielkopostna skrucha lubi podobne zaczepki, może więc je uczci bliższą rozwagą.

EMANCYPACYA KOBIETY

W STOSUNKU

DO SOCYALIZMU I EKONOMII POLITYCZNEJ.

(Dokończenie.)

Nakoniec, jeśli wolność w samej rzeczy pociąga za sobą *uciemiężenie*, którem Roscher grozi kobietom, w takim razie doświadczenie to będzie z pożytkiem dla nich; przekonają się one, jak zgubne są następstwa konkurencyi z mężczyzną, zażądają same powrotu do obecnego stanu, który to jeszcze pozyska w dodatku, iż nie będą go mąciły dopominania i skargi.

Jaki z tego będzie rezultat praktyczny? Trudnot o przewidzieć w szczegółach, lecz widoczną jest rzeczą, że skutki podobnej reformy objawiałyby się bardzo zwolna, że kobiety stopniowo tylko mogłyby korzystać z wolności, któraby im przyznaną została. Ta powolność i to stopniowanie dałyby dosyć czasu umysłom, aby się przyzwyczaiły do tego, co im się tak dziwnem wydaje, jedynie dla tego, że nie jest praktykowane. Wtedy niepostrzeżenie przeszłoby w obyczaje wiele przemian i nie raziłyby wcale nowe idee. Dziś na przykład uważa się za rzecz bardzo naturalną, że kobiety poświęcają się nauczycielstwu, a przecież jeśli-to był zawód, który im dawniej był wzbroniony, to nie możnażby okazać stanowczo, posługując się temi samemi argumentami, których się używa w innych razach, że on jest niezgodny z ich właściwościami fizyologicznemi? Czy nie możnaby powołać się na to, że nierozsądną jest rzeczą powierzać uczniów kobiecie, która może zostać matką, i że nie podobna jej spełniać obowiązki tego rodzaju. Wszyscy wiemy, jak to się dzieje w praktyce, że kobiety poświęcają się temu powołaniu, przyjmują jednocześnie warunek, że nie mogą być ani żonami, ani matkami, wiemy także, iż kandydatek do tego zawodu więcej jest, niż może być miejsc do zajęcia, a fakt ten, czyliż nie wpływa na byt rodziny? Dlaczegóż więc ta ostatnia miałaby być zagrożoną, gdyby niektóre z tych kobiet, wybrały pracę któraby im dogodniejszą była, i przyczyniły się tym sposobem do podniesienia zarobku nauczycielek?

Jedno z dwojga trzeba tu wybrać koniecznie: a nadewszystko należy położyć koniec tej walce w ciemności, tej dwuznaczności w wyrazach, które wnoszą popłoch w szeregi i zaciemniają najjaśniejsze kwestye. Bezpożyteczną jest rzeczą mieszać dłużej emancypacyą kobiet z socyalizmem i uderzać na nią pod tym pozorem; jest ona mu zupełnie, jak wszelka wolność, przeciwną i wartoby, aby jej nieprzyjaciele mieli raz odwagę przyznać się do tego. Niech uderzają na nią uczciwie, od czoła, niech nie zwodzą publiczności, nie znającej gruntownie doktryn, które mieszają w jej oczach, a będzie-to już wielkim postępem. I wolność ma swoją ujemną stronę, nie dosyć-że ją uwydatnić, nie uciekając się do dwuznacznych wyrazów i do przekręcania faktów? Mniej już domagać się nie można od licznej falangi przeciwników kobiet, włączając do nich powagi naukowe, które nie wahają się zstępować do areny i kruszyć dzidę na korzyść płci uprzywilejowanej.

NAMIĘTNOŚCI

WEDŁUG

NAJŚWIEŻSZYCH PRAC DOKONANYCH

W DZIEDZINIE

FIZYOLOGII I HISTORYI NATURALNEJ

przez

Ferdynanda Papillon.

przełożone przez **B. J.**

(Dalszy ciąg.)

1. *The Expression of the emotions in man and animals*, by Ch. Darwin, 1872. — II. *La physionomie et les mouvemens d'expression*, par M. Gratiolet, 2-me édition, 1873. — III. *La Contagion morale*, par le D-r. Prosper Déspine, 1871. — IV. *Le coeur et le cerveau*, par. M. Cyon, 1873.— V. *Physiologie des passions*, par M. Letourneau 1869.

Głęboką tę różnicę między myślami a namiętnościami, Bichat tłomaczy przypuszczeniem: że pierwsze zależą od tej połowy nas samych, którą nazywa *życiem zwierzęcem*, drugie zaś są wynikiem *życia organicznego.* Wszystko co tylko odnosi się do działań właściwie intellektualnych, ma siedlisko w mózgu, jako w centrum działania życia zwierzęcego, — wszystko zaś dotyczące namiętności ześrodkowuje się w trzewiach. Następstwem wszelkiej namiętności jest wywołanie jakiejkolwiek zmiany, lub zaburzenia w życiu organicznem, to jest w organach krążenia, oddychania i odżywiania. Zasadnicza różnica intelligencyi i namiętności, odnośnie do organów uważanych za ich siedlisko, uważaną była od najdawniejszych czasów, a mądrość ludowa zaznaczyła ją i utrwaliła w potocznej mowie. I tak, chcąc oznaczyć doskonałą pojętność, mówiono i mówią dotąd: *tęga, dobra głowa*, a dla określenia uczucia, wyrażają się zazwyczaj, że ktoś ma *dobre i czułe serce.* Mówią także, iż gniew przyśpiesza krążenie krwi i porusza żółć, a radość powoduje drżenie trzewiów. Ruchy zgadzają się ze słowami; ilekroć chcemy, wyrazić co odnoszącego się do pamięci wyobraźni, pojęć, zdań, pod nosimy rękę do głowy, jeźli zaś pragniemy oznaczyć miłość, radość, nienawiść, wstręt lub niesmak, dotykamy serca.

Ścisłe badanie faktów, dowodzi instynktowej słuszności tych wyrażeń i ruchów. Nie ulega wątpliwości, że gniew i radość przyśpiesza krążenie krwi, smutek zaś i obawa przeciwny wywołują skutek. Nadzwyczaj silne wzruszenia powołują zemdlenia niekiedy nawet śmiertelne; wielka boleść sprowadza ciężkość i zaduszanie. Nagły przestrach powstrzymuje bieg krwi, a nadto obok tych widocznych objawów, namiętności oddziaływują silnie na proces odżywiania i stają się powodem większego lub mniejszego osłabienia. I tu potoczna mowa zgadza się z fizyologią. Mówimy: *usychać z zazdrości, gryźć się wyrzutami sumienia, być trawionym smutkiem*, a czyliż wyrażenia te nie malują wpływu namiętności na życie organiczne? Obok tego Bichat wykazuje jeszcze stosunek zachodzący między namiętnościami a temperamentami. I tak, mówi: osoby mające płuca bardzo rozwinięte i silny bardzo system krwionośny, są zazwyczaj skłonne do gwałtownych uczuć i wrażeń, a szczególniej do gniewu i porywczości: przyczem bywają bardzo odważne, jeźli przeważa system żółciowy, towarzyszą mu zazwyczaj zazdrość i nienawiść, zaś temperament lymfatyczny nadaje namiętnościom cechę spokoju i obojętności.

Tak więc według Bichat'a, wszystko dowodzi, że życie organiczne jest kresem, do którego zmierzają i głównym punktem z którego wypływają wszelkie namiętności, a życie zwierzęce odczuwa je następnie przez odbicie tylko. Lecz jeśli mózg jest ogniskiem życia zwierzęcego, gdzież jest ognisko życia organicznego, gdzie znajduje się przyrząd wyłącznie przeznaczony do wytwarzania wrażeń i objawów namiętnościowych? Bichat mniema, że nie ma organu wyłącznie na ten cel przeznaczonego i mieści namiętności w sercu, w płucach, w wątrobie, w śledzionie w systemie zwojów nerwowych, rozgałęziającym się w organach.

Każdy z tych organów jest według niego siedliskiem jakiejś oddzielnej namiętności, a ruchy jakie namiętność ta w nim wywołuje, są zupełnie mimowolne.

Oto doktryna Bichat'a o namiętnościach, zgadza się ona zupełnie z doktryną starożytnych, tylko jest lepiej i jaśniej rozwinięta, dokładniej określona i nowemi poparta dowodami. Jest ona prawdziwą o ile analizuje ruchy trzewiów, spowodowane namiętnościami, błędną zaś w tem, że upatruje w trzewiach początek i uważa ją za sprężynę tych ruchów. Gall pierwszy wykazał, że namiętności nie na trzewia ale na mózg oddziaływują pierwotnie, a uczone doświadczenia jego dowiodły, że mózg jest organem zarówno uczuć jak i myśli.

Oto w jaki sposób Gall zbija główne dowodzenia Bichat'a: „Serce i diafragma (przepona) są to tylko mięśnie, muskuły: żołądek, wątroba i nerka, są to przyrządy gruczoły wydzielające, a śledziona jest to gruczoł krwisty.

Niektóre z tych organów mogą być uszkodzone lub całkiem odjęte, a mimo to namiętności nie przestają istnieć. Nie można zatem uważać ich za siedlisko tychże namiętności. Dalej Gall badał dokładnie wszystkie części układu nerwowego, szukając w nich daremnie źródła skłonności, instynktów, uczuć i namiętności, których siedlisko w samym tylko mózgu upatrzył, popierając to dowodzenie niezaprzeczonym faktem: że najlżejsze uszkodzenie tego organu, powoduje zaburzenie w objawach namiętnościowych i intellektualnych. Wspomniawszy na to, że jeszcze przed pięćdziesięciu laty, tak znakomici doktorzy jak Pinel i Esquirol, poświęcający się głównie badaniu chorób umysłowych, wahali się uznać, że bezpośredniej przyczyny szaleństwa, pomięszania i różnych manii w mó-

zgu szukać należy, możemy ocenić należycie, jak wielką usługę znakomity ten uczony oddał nauce, dowodząc prawdziwości doktryny Deskartesa o namiętnościach.

Doświadczenia fizyologów tegoczesnych, a szczególniej słynnego Klaudiusza Bernarda dowiodły, że wszelkie wrażenia działają pierwotnie na ośrodki nerwowe za pośrednictwem nerwów, idących od obwodu ciała do tychże ośrodków nerwowych.

Podrażnienie, jakie tym sposobem wywołują w mózgu lub w szpiku pacierzowym, przechodzi następnie do włókien nerwowych, dosięgających do trzewiów lub członków, tak więc te ostatnie zawsze dopiero następnie bywają dotknięte. Ze wszystkich organów serce najwięcej i najżywiej uczuwa wpływ pobudzeń sensytywnych, spowodowanych w ośrodkach nerwowych. Jeśli najmniejsza zajdzie w nich zmiana, nerwy drganie to zaraz przekazują sercu i natychmiast w uderzeniach jego objawia się nieład, różnemi objawiający się sposobami. Już to działanie nerwowe jest dość silne, aby powstrzymać bezpośrednio uderzenia serca; wtedy krew nie dochodzi do naczyń, następuje zemdlenie i ciało pokrywa się śmiertelną bladością; już to wywiązuje się objaw zupełnie przeciwny: bicie serca zamiast ustawać staje się coraz szybsze, krew gwałtownie uderza do mózgu i wywołuje podbudzenie działalności tego organu. Serce nie jest bynajmniej siedliskiem uczuć, zarówno jak ręka nie jest ogniskiem woli, ale jest to oddziaływacz, na który uczucia wywywierają wpływ nadzwyczaj delikatny i niemylny. Nietylko zaburzeniem normalnego swego rytmu, wykazuje ono naturę początkowego podniecenia mózgu, ale nadto wywołuje w całym organizmie zamięszanie, którego całość tworzy obraz, będący jakby fizyczną postacią i zewnętrzną postawą namiętności. Zaburzenia te wywołuje ono, oddziaływając z kolei na mózg, organ wszelkich demonstracyi i wszelkich ruchów nerwowych, a następnie mięśniowych, a tak serce i mózg, system krwisty i system nerwowy, przyczyniają się wspólnie do wytwarzania fenomenów namiętnościowych, przez cały szereg zmieniających się działań i oddziaływań.

Taką jest zasada doktryny, przedstawionej przez p. Klaudiusza Bernard'a w sławnej konferencyi jego mianej w Sorbonie, w roku 1864. W owym czasie nie znano jeszcze dobrze natury nerwowych związków, zachodzących między sercem a mózgiem.

Serce obdarzone jest pewną liczbą małych zwojów nerwowych, nie mających żadnego stosunku z mózgiem, z których, pod wpływem krwi, powstaje pewna ilość pobudzeń ruchowych. Te to zwoje przewodniczą zwyczajném i normalném uderzeniom serca, lecz rytm i siła tych uderzeń co chwila się zmieniają skutkiem podniecień pochodzenia mózgowego, gdyż mózg przekazuje zwojom sercowym dwa rodzaje nerwów, to jest zwolniające i przyśpieszające. Podniecenie wywołane pierwszemi zmniejsza liczbę ale zwiększa siłę uderzeń serca, zaś nerwy przyśpieszające przeciwny wpływ wywierają, to jest zwiększają liczbę, a osłabiają siłę tychże uderzeń. Te dwa rodzaje nerwów zastosowują działalność serca do działalności całego organizmu, utrzymując ją w równowadze z nieustannemi różnemi czynnościami ciała i duszy. Obok tych włókien, odznaczają się jeszcze inne, których zadaniem zawiadamiać mózg a z nim i duszę o zmianach, zachodzących w rytmie i sile skurczeń sercowych. Tak więc dzięki nerwom błędnym czyli płuco-żołądkowym i nerwom Przyśpieszającym, serce jest organem. w którym dokładnie i natychmiastowo odbijają się wszelkie namiętności, z ich najdrobniejszemi odcieniami. Z drugiej znów strony dzięki nerwom hamującym, depressyjnym, i prawu fizyologicznemu, które każe odnosić siedlisko naszych wrażeń do przyjmującego je organu, poznajemy nieskończoną rozmaitość wahań i różność uderzeń sercowych, odpowiadających odnośnym na miętnościom. Tak więc mechanizm bicia serca zostającego pod wpływem namiętności, zależy od tych dwóch prądów nerwowych, skierowanych w przeciwnym kierunku.

Wszelkie przyjemne lub radośne wzruszenia duszy podniecają przyśpieszające nerwy serca, w skutku czego bije ono bardzo prędko ale zarazem daleko słabiej. Wyrażenia: „*serce bije, serce drży z radości* określają doskonale to działanie nerwów przyśpieszających. Łatwość z jaką w podobnych okolicznościach serce się opróżnia, wyradza miłe uczucie, oddane wybornie słowami „*lekko na sercu*." Uczucia smutne i przykre oddziaływają znowu na zwalniające włókna nerwów błędnych; podobne wrażenia zmniejszają szybkość uderzeń serca, zwiększając następnie ilość krwi jaką organ ten odbiera w czasie rozskurczu (diastole), z czego wynika, że skurcze mające wypędzić krew do naczyń zostają utrudnione i przedłużone. Bolesne te skurcze wywołują przykre wrażenia, które w potocznej mowie określa się trafnie wyrażeniami: *serce się ściska, serce udręczone, serce przepełnione goryczą.* Słowa te dokładnie malują wrażenie, odczuwane w stronie błony sercowej, w skutku długich udręczeń i niepokojów. Nagle powiedziana nam bolesna jakaś wiadomość, powoduje burzliwe i nieregularne skurczenia, wynikające z ubezwładnienia nerwów zwalniających, a często nawet bicie serca zupełnie ustaje i po gwałtownem podnieceniu następuje zemdlenie. Dla tego też mówi Claude Bernard, ilekroć mamy powiedzieć komuś jedną z tych wieści *krających serce*, należy czynić to z wielką przezornością. Siła oddziaływania, jakie namiętności duszy wywierają na serce, zależy głównie od stopnia podrażnienia nerwów, łączących serce z mózgiem; o ile podrażnienie to jest silniejsze o tyle mocniejsze jest bicie serca, o tyle słabsze wynikające z nich wrażenia. Kobiety i dzieci mają nerwy drażliwsze, i dla tego namiętności silniej dotykają ich serce, czyli jak to trafnie mówią, mają serce tkliwsze i czulsze.

Tak więc serce zdaje się bezpośrednio podlegać wpływom uczuć, płuca zaś wpływom myśli. Jeżli zatoniemy w głębokiej zadumie lub z wielkiem zajęciem słuchamy jakiejś rozprawy czy rozmowy, chwilowo powstrzymujemy ruch oddechowy w chwili wydechu. Darwin dowcipnie tłomaczy ten objaw przypisując go nawyknieniu, jakiegośmy nabrali nie oddychania, słuchając uważnie, aby nawet tchnieniem nie zakłócić milczenia.

Skoro więc rzeczywiste uczucia i wrażenia duszy i mózgu objawiają się koniecznie zakłóceniem funkcyi oddechowych i cyrkulacyjnych, można zatem wnioskować, że serce i natężenie arterialne są prawdziwym termometrem stanu namiętności. To dało powód, że pragnący np. dowieść komuś, iż niebezpieczeństwo go nie przeraża, kładzie rękę jego na sercu swojem, aby przekonać, że nie bije przyśpieszonem tentnem. Dlatego także nie należy brać krzyków i gwałtownych ruchów za pewną oznakę jakiejś namiętności. Jeżli ktoś dowiedziawszy się o jakiemś nieszczęściu płacze. krzyczy, załamuje dłonie, dość zbadać jego puls, aby się przekonać o prawdzie. Jeśli puls jest w stanie normalnym lub zwyczajnym, można być pewnym, że rozpacz udaje. Przeciwnie choćby kto zewnętrznie nie objawiał boleści lub strapienia, jeźli jednak położywszy rękę na jego sercu uczujemy, że bije nieregularnie, nie ulega wątpliwości, że osoba taka udaje spokój, jakiego nie czuje w duszy.

(d. c. n.)

Korespondencya zagraniczna.

Londyn, 1874 r.

Gazety podały Wam zapewnie opisy nieprzeniknionej mgły jaka tu panowała w listopadzie i w grudniu; i w styczniu mamy dnie podobne. Prawie codziennie dzienniki zapisują całe szpalty, podając szczegóły śmierci, spowodowanych gęstą mgłą zalegającą miasto i okolice. Od kilku dni szczególniej mgła jest tak czarna jak w najgorszych dniach grudnia. Teraz samo południe, d. 28 Stycznia a ja piszę przy świetle lampy. Na ulicach czarna noc panuje, nawet światło elektryczne nie jest zdolne zupełnie rozpędzić ciemności. Każde wyjście na ulicę grozi niebezpieczeństwem, nie można być pewnym czy się trafi z powrotem do domu. Można wpaść w rzekę, można uderzyć głową o żelazny słup latarni, wpaść pod koła powozu, lub nareszcie być wprowadzonym w zasadzkę przez złodzieja, pod pozorem, że z latarnią odprowadzi do domu.

Od czegoż mam rozpocząć dzisiejszą Korespondencyę? Powiem więc wam o śmierci ostatniego rycerza i obrońcy korony angielskiej. Był nim John Dymoke, zmarły przed miesiącem w 70 roku życia.

Był on ostatnim przedstawicielem dziedzicznego dostojeństwa na dworze Saint—James, obowiązki te i godność ustają z jego śmiercią. Od czasu panowania Ryszarda II godność obrońcy i rycerza króla albo królowej angielskiej przechodziła z ojca na syna w rodzinie Dymoke, jako przywiązana do posiadłości Scrivelsby, zostającej w ich posiadaniu przez szesnaście generacyi. Ostatni jej przedstawiciel, sir John Dymoke, był pastorem.

Do wstąpienia na tron Wilhelma IV, rycerz—obrońca Królewski, był jedną z niezbędnych osób przy koronacyi. Po zwykłym bankiecie w sali Westminsterskiej, wjeżdżał na białym koniu uzbrojony od stóp do głów; poprzedzający go herold wołał trzy razy w jego imieniu:

„Jeźli kto, jakiegobądź rodu i dostojeństwa, śmiałby zaprzeczyć, że nasz monarcha nie jest prawowitym dziedzicem cesarskiej korony Wielkiej-Brytanii i ma prawo ją nosić, oto ten jego rycerz oznajmia mu że jest kłamcą i gotów jest walczyć z tym niecnym potwarcą i nawet życie poświęcić w obronie swego monarchy.

Po tem trzykrotnie wygłoszonem wyzwaniu, rycerz obrońca rzucał rękawicę i podjeżdżał ku tronowi. Król czy królowa rozkazywał podać sobie złotą czarę napełnioną winem, i sam podawał ją rycerzowi, który spełniał ją duszkiem i zatrzymywał jako trudów swych nagrodę.

Przy koronacyi Jerzego IV, ówczesny rycerz, ojciec zmarłego obecnie Johna Dymoke był pastorem i dla tego prosił, aby mu dozwolonem było dostojeństwo i obowiązki swoje przekazać synowi, a że tenże z kolei także obrał stan duchowny, więc wrazie koronacyi byłby także zmuszony szukać zastępcy, gdyby nie to że część ta ceremoniału koronacyjnego została skasowaną podobno przez oszczędność, za zgodą lorda wielkiego szambelana, także dziedzicznego dostojnika, do którego należy regulowanie ceremoniału dworskiego i który z urzędu odprowadzał monarchę w dzień koronacyjny, do sypialnego pokoju, a nazajutrz otrzymywał w darze całe umeblowanie tego pokoju. nie wyłączając łóżka i pościeli oraz szlafroka.

Przytoczę tu jeszcze dwa zdarzenie, jakie miały miejsce podczas koronacyi królów z konstytucyjnej dynastyi angielskiej.

Podczas koronacyi Wilhelma III i królowej Maryi gdy rycerz rzucił rękawicę, ukazała się kobieta w podeszłym wieku idąca o kiju, podniosła ją, rzuciła, w zamian swoją, i rzekła rycerzowi, że nazajutrz czekać nań będzie w Hyde-Parku. Większość obecnych była przekonaną, że był to figiel jakiegoś stronnika prawowitego króla, Jakóba II, zdetronizowanego przez zięcia i córkę, lecz przez poszanowanie ceremoniału, nie śmiano aresztować staruszki.

Sam rycerz także za żart to uważał, sądził jednak, że obowiązkiem jego jest udać się do parku na oznaczone miejsce, gdzie stanąwszy ujrzał niebawem nadchodzącą staruszkę, ale teraz jakoś tak pewnym szła krokiem, iż można było przypuszczać z łatwością że pod suknią miała oręż, który w danej chwili zastąpiłby kij na którym się niby wspierała. Zobaczywszy ją rycerz—obrońca odmówił walki, mówiąc, że nie może bić się z kobietą. Kto to był, kobieta czy przebrany mężczyzna? dotąd nie wiadomo.

W sto lat potem ród Hanowerski zasiadł na tronie Po Jerzym II nastąpił Jerzy III i już od lat dziesięciu bitwa pod Culloden zniweczyła ostatnie nadzieje Jakobitów. Koronacya Jerzego III odbyła się w Westminster ze zwykłą okazałością. Zgodnie ze starodawnym zwyczajem, rycerz królewski uzbrojony w bojowym szyku, wjechał na koniu i rzucił swoją rękawicę. Wtedy z wielkiem zadziwieniem obecnych, rękawicę tę podniosła młoda jakaś dziewczyna i zaraz gdzieś znikła. Jakobici obecni na uroczystości koronacyjnej potrafili ukryć i zasłonić odwrót zuchwałej nieznajomej. Może to przystąpienie nieznanej dziewczyny miało przypomnieć im wykonaną przysięgę, może był to sygnał aby się wzięli do broni. Jakoż jeden z obecnych postrzegł jednocześnie stojącego o parę kroków człowieka, którego obecność w takiem miejscu i w takiej chwili, zdziwiła go niemało.

— Prędzej spodziewałbym się śmierci, niż was tu zobaczyć milordzie.

Był to książę Karol—Edward, który odpowiedział: „Sama tylko ciekawość mnie tu sprowadza- ale wierzaj mi, nie zazdroszczę bynajmniej człowiekowi, będącemu bohaterem tego przepychu i uroczystości."

Jednak bohater tej uroczystości panował długo i miał świetne chwile. Na zewnątrz, Robert Clive, który geniuszem równał się Fernandowi Cortez, poddał władzy królów na mocy gwałtu, państwo Indyjskie. Wewnątrz kraju, Pitt potrafił zgromadzić około tronu liczny i dzielny zastęp. Za jego to panowania, kolonia założona w Ameryce przez wychodźców angielskich za czasów pierwszych Stuartów, zbuntowała się przeciwko matce ojczyznie, zwyciężyła i zmusiła do zaliczenia jej do rzędu narodów niezależnych. Wewnątrz kraju, ciężkie zmartwienia domowe zamieniły króla koronowanego w 1761 r., w drugiego króla Leara; korona Stuartów tak mu ciężyła na głowie że aż dostał pomięszania zmysłów i w samotnych galeryach pałacu Windsorskiego, a nawet w kaplicy w której spoczywa ścięty Karol I, przez lat dwadzieścia przeszło rozlegały się straszne krzyki jego ojcowskiej boleści i szaleństwa.

Dnia 8 stycznia, królewskie Towarzystwo geograficzne, przez dwie godzin zajmowało licznie zebranych słuchaczy opowiadaniem o Egipcie i Afryce środkowej. Na posiedzeniu tem obecny był sławny podróżnik, sir Samuel Baker, wraz z odważną małżonką swoją; obecni powitali oklaskami tę bohaterską parę.

Na posiedzeniu przewodniczył sir Bartle Frère; obok fotela jego siedzieli członkowie rodziny królewskiej, wszyscy dygnitarze cywilni i wojskowi, oraz najznakomitsi przedstawiciele uczonego świata.

Sir Bartle Frére przemówił w krótkich słowach. Przyrównał zgromadzonych do owych słuchaczy którzy w poetycznych wiekach zbierali się słuchać opowiadań krzyżowców lub Bersekira, o ich podróżach lądowych i morskich. ,,Z takiem samem zajęciem, dodał zwracając się do sir Bakera, słuchać będziemy opowiadań twoich o wyprawie w okolice wyższego Nilu."

Zaraz po tej przemowie sir Baker zaczął opowiadać główne wypadki swej zadziwiającej wycieczki. Wyłożywszy jasno cel podróży i opisawszy okolice, które przebywał jako missyonarz uzbrojony, zalecający wystrzałami zniesienie niewolnictwa, sir Baker czyli ,,Baker-Pasza" albo generał major Baker, gdyż oba te tytuły nadał mu Kediwe a firman sułtana potwierdził, opowiadał, iż przychodziło mu walczyć nietylko z kupczącymi ciałami czarnemi, ale nawet niekiedy i z samemi murzynami na pozór najwięcej interesowanemi w sprawie zniesienia niewolnictwa, gdyż niweczyłoby to najdroższe ich nadzieje, że i oni kiedyś sprzedadzą swego pana, jeźli im się uda uciec i pojmać go następnie.

Pewnego razu, sir Baker, który już to mówi kazania już to walczy, odnośnie do tego z kim ma do czynienia, postrzegł że kazanie jego wielkie zdawało się robić wrażenie na wodzu pewnego pokolenia. Wtem ów wzruszony katehumen ofiarował mu oddać na zupełną własność syna swego, w zamian za rydel żelazny, o jaki w owej okolicy bardzo było trudno. Murzyni knowali spiski przeciw apostołowi i obrońcy swemu, szczęście tylko że towarzyszył mu zastęp Europejczyków duszą i ciałem oddanych swemu zwierzchnikowi, przed których pięćset iglicówkami, pierzchało 10.000 murzynów.

Widoczni nieprzyjaciele nie tak byli niebezpieczni jak wszędzie czychająca zdrada: trzeba było ustawicznie czuwać nad żywnością, aby nie została zatrutą, strzedz się ukrytej zdrady i zasadzek, gdyż nieraz na jedno gwizdnięcie, nagle występowały liczne zastępy, kryjące się wśród drzew lub w wysokiej trawie.

Pomimo tylu trudności sir Samuel Baker usprawiedliwił zaufanie, jakie w nim położył Kediwe, poddał pod jego władzę drugie królestwo, które z położenia swego może stać się ogniskiem cywilizacyi wśród otaczającego barbarzyństwa.

Jest zamiar wzniesienia śmiałemu missyonarzowi posągu w Aleksandryi lub Kairze, drugi powinienby stanąć nad brzegami Nilu dla Ferdynanda de Lesseps.

Cóż powiecie, czytelnicy, że w Anglii odbywają się jeszcze bankiety druidów! W ostatnich dniach grudnia wyczytałem w gazetach szumne nader ogłoszenie o bankiecie ,,druidów z Oxfordu". Co to takiego pomyślałem? Wiem, że właśnie w tej porze roku starożytni druidowie zgromadzali się, aby pod przywództwem kapłanów swoich, udawać się uroczystym pochodem do poświęconych gajów dębowych, gdzie stały trójkątne ołtarze z murawy, a imiona bogów wyrznięte były na drzewach. Tam jeden z najstarszych wiekiem kapłanów, przyodziany w białą tunikę, wchodził na dąb poświęcony i zżynał złotym sierpem świętą roślinę jemiołę, znajdującą się na jego wierzchołku. W Anglii po dziś dzień znajdują się w wielu miejscach ogromne kamienie i piramidy, które dzisiejsi badacze uważają za pomniki druidyczne, a poprzeczne, leżące na nich tablice za ich ołtarze. Wiadomo że Anglia przechowuje najodwieczniejsze zwyczaje, czyżby przechowała i druidów, których podobno kiedyś była ojczyzną? Mocno zaciekawiony udałem się do Oxfordu.

Otóż tegocześni druidowie angielscy nie mają nic wspólnego z dawnemi druidami; jest to po prostu loża wolnych—mularzy, do której należą wysoki dostojnik z ministerium wojny sir Cardwell i nowy solicitor jeneralny sir Wiliam Harcourt. Obaj przemawiali na bankiecie. Sir Harcourt wyznał w prostocie, że nie wie nawet jakie tajemnice i obrzędy spełniali starożytni druidowie, ponieważ nie było wówczas „reporterów", którzyby nazajutrz podawali do gazet przemowy, miane przez ich kapłanów, jeźli obywatele ci zmuszeni byli, jak ministrowie królowej Wiktoryi, chcąc nie chcąc przemawiać publicznie. Jednak mimo tych ubolewań obaj dygnitarze więcej niż po godzinie przemawiali do zgromadzonych, broniąc polityki gabinetu Gladstone. Wnoszono liczne toasty, a jeden na cześć „tej strasznej i wszechpotężnej prasy," tak wielki wpływ dziś wywierającej.

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

O NIEKTÓRYCH DZIEŁACH

WYDAWNICTWA PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO

przez L.

(Patrz Nr. 51 z roku z.)

5. *Bogowie i ludzie przez Pawła de Saint Victor, spolszczył Zyliński, 3 tomiki.*

Dzieło p. Saint-Victor bardzo podobało się we Francyi, i do roku 1872 miało cztery wydania. Są to, jak nazywa je autor, historyczne i literackie studya, a raczej jest to szereg luźnych obrazków, z których żaden nie jest wyczerpującą monografią, żaden nie zawiera ani nowych poglądów ani samodzielnych badań krytycznych. Każdy z tych obrazków jest raczej jaskrawą mozajką, złożoną z kilku rysów historycznych,z kilku zapożyczonych tu i owdzie maksym i poglądów, nareszcie z pewnej dozy własnych, niekiedy bystrych i śmiałych zapatrywań się autora, a to wszystko przedstawione na barwnem, najczęściej udatnie odmalowanem tle odnośnej epoki, okraszone niezbędnem. w dziełach francuzkich aluzyami do teraźniejszości Jeżeli do tego wszystkiego dodamy jeszcze znaczną dozę psychologicznych wiadomości i spostrzeżeń, które autor roztacza, zasoby dość znacznej erudycyi, którą chętnie posiłkuje się, choć niekiedy zbyt efektownie; wreszcie żywy i ponętny styl, właściwy lepszym francuzkim pisarzom — zrozumiemy popularność tego dziełka. W istocie odpowiada ono wymaganiom tej klassy francuzkiego społeczeństwa, która nie poprzestaje już na mdłych romansach, ale jeszcze czuje pewny wstręt do ,,rzeczy ciężkich:" dla takich to czytelników z historyi robi się powieść, z rzeczy naukowych—anegdotyczne wyciągi. Bez zaprzeczenia i podobne utwory przyczyniają się do rozpowszechnienia w narodzie pożytecznych wiadomości w szatę ponętną przybranych, zwłaszcza jeżeli są umiejętnie trzymane w pośrodku pomiędzy suchą naukowością i zbyt lekkim, wyłącznie mającem na celu zaciekawienie, zanadto już swobodnem popularyzowaniem.

Przyjrzawszy się zblizka i szczegółowo treści dzieła, znajdujemy na każdej niemal stronnicy potwierdzenie powyższych uwag, co się tyczy zalet i wad tego zbiorku. Wszystkich obrazków jest 28- Najlepszymi z pomiędzy nich są bez wątpienia te, k tó-

rych treść zaczerpnął autor ze świata starożytnego jak: Wenus z Milo, Dyana, Wielkie Boginie, Meleagr, Mumija, Marek Aureli. Zdawałoby się nam tylko że autor ze zbytniem uniesieniem przesadza wartość erotycznych poezyi Meleagra; podobnie zanadto idealizuje ową mityczną Helenę: starożytni Grecy zdziwiliby się niezawodnie, gdyby mogli przeczytać zdania naszego autora o tej osławionej bohaterce. Czytamy bowiem takie poglądy i paradoksa: „au milieu de ces rapts, de ces adultères, de ces vagabondages de captive, livrée en prix aux luttes de la force, la fille du Cygne reste pure et comme l'oiseau paternel, revêtue de candeur... La vigne n'est pas résponsable des ivresses sanglantes qu'elle inspire; le flambeau n'est pas complice de l'incendiaire.. Elle garde sa virginité mystérieuse" z (Hommes et Dieux 4 éd. page 39—41). Autor zapomniał czy nie dojrzał, że jaśniejsze rysy w tradycyach o Helenie, sprzeczne ze zmysłową nawskroś naturą wiarołomnej żony, wypływały z pomięszania tej bajecznej postaci z boginią księżyca (Dyaną): samo bowiem imię „Helena" jest to tylko odmienna forma wyrazu „Selene" który po grecku oznacza Księżyc (1) i był zarazem imieniem bogini księżyca, zanim ta w epoce antropomorfizmu została Artemidą. Dziewicze rysy legendy narzuciła żonie Menelausa, owa dziewicza bogini, którą nasz autor tak wielbi i wysławia w rozdziale „Dyana" Podobną dążność do idealizowania rzeczy najbardziej zmysłowych, wykazuje autor w ustępach „Manon Lescaut" i „Mademoiselle Aissé"; ustępy te zresztą mało mogą interesować naszych czytelników, jako drobiazgowe zarysy z życia epoki Ludwików, o którem dość mieć ogólne pojęcie z daleka... To samo moglibyśmy powiedzieć o bardzo długim szkicu dworskiego życia w Hiszpanii za Karola II. (La cour d'Espagne sous Charles II.); nadto zawarte tam historyczne i obyczajowe szczegóły dawno są wszystkim znane choćby z Ruy Blas'a i innych dzieł tak historycznych jak i pamiętników. Ustępy o Dyanie z Poitiers i Henryku III. zaiste nie zawierają nic nad to, co znajdujemy w historycznych romansach Aleksandra Dumasa, ojca. Wstrętne szczegóły o Cesarzu Borgia i jego potwornej rodzinie podobają się może francuzom, ale nie naszym czytelnikom. Rzecz o Dekameronie Bakacyuszu, nie zupełnie wolna od zaznaczonej powyżej skłonności do idealizowania, nie może dać dokładnego wyobrażenia tym, którzy sami tego utworu nie czytali: podobnież krótkie szkice o Don Kiszocie i Gil'u Blas, nie zawierające zresztą nic nowego.

Od tych uwag o samem dziele, to jest o francuzkim oryginale, przejdźmy do przekładu p. Zglińskiego. W wydawnictwie bowiem Przeglądu Tygodniowego niezawsze przekład może dać jasne pojęcie o oryginale.

W pierwszym tomiku zaraz na wstępie spotykamy nietylko wadliwą numeracyę, ale nadto taki zdumiewający nieporządek i okaleczenie treści, jakich jeszcze nie widzieliśmy nigdzie. Oto bowiem po 5 stroniczkach szkicu p. t. „Dyana" następuje 16 stronnic (17—32) zawierających dokończenie artykułu o Benvenucie Cellinim i początek szkicu „Dyjana z Poitiers" wzięte z II tomiku, gdzie to samo, tym razem na właściwem miejscu, powtarza się raz jeszcze z tąż numeracyą (Tom II str. 17—32). Tym sposobem mamy 16 stronic w duplikacie, a za to brakuje prawie zupełnie szkicu „Dyana" (zostało 5 stroniczek; w oryginale 10 stronic dwa razy większego formatu) i następnego zatytułowanego w oryginale „Les Grandes D'éésses Cerés et Proserpine" (Wielkie Boginie, Ceres i Prozerpina), zawierającego 16 takich stronic, z których w przekładzie pozostały tylko 4 małe stroniczki. Nie wiemy czy tak smutny los spotkał wszystkie, czy tylko niektóre egzemplarze przekładu; nie wiemy również czy w tem niedbalstwie mamy widzieć istotny dowód na poparcie twierdzenia Przeglądu Tygodniowego, jako jego redakcya bynajmniej nie troszczy się o swoje wydawnictwo i nawet go „na oczy nie widzi".

Ze względu na tę okoliczność, dobrze że choć cokolwiek zostało z całego dzieła i że zecerom i drukarzom, nie kontrolowanym snać przez nikogo, nie podobało się zawrzeć w jednym tomiku po kilka lub kilkanaście egzemplarzy jednego pół arkusika. Zresztą na Przegląd Tygodniowy szemrzeć nie wolno: przyjmujemy więc z pokorą co daje, i rozpatrzymy się w tym przekładzie. Nazwisko tłomacza, jeśli się nie mylimy, figuruje w prospekcie Przeglądu na nową seryę „tomów:" ma ono służyć jako rękojmia dokładności i czystości nowych przekładów. Co tam będzie nie wiemy; wszelako, jak na teraz, podkreśliwszy tylko niektóre ważniejsze błędy wysłowienia i stylu, straszliwie upstrzyliśmy książczynę. Oto niektóre próbki.

Tom I. Zajrzawszy do oryginału, ażeby przekonać się, co może znaczyć „czyscowy żywioł" (str. 57), znajdujemy „elle (la mort) livre ses restes à l'élément qui efface et qui purifie" (page. 61) co znaczy: „ona (śmierć) wydaje zwłoki jego (człowieka) żywiołowi, który zaciera i czyści;" tłomacz zaś to wszystko tłomaczy: „czyscowy (?) żywioł pochłaniał zwłoki." I to ma nazywać się tłomaczeniem? Owa predylekcya tłomacza dla czysca wyraża się jeszcze w „Styksie czyscowym" (sic str. 59) w oryginale „Styx lustral" (page 63) co znaczy po polsku „Styks oczyszczający, gdyż "czyscowy"—to tylko należący do czysca (purgatoire).

Na str. 65: „precz poezya, precz filozofija" (czy to taki przypadek 5-ty? Inny bowiem przy wykrzykniku „precz" nie zwykł się używać); tamże „Zakrystyan Izys" brzmi dziwnie; mowa tu raczej o „posługaczu w świątyni Izydy" (gdyż „Izys" tak się przypadkuje w spolszczeniu). Na str. 79 „chrześcijanie przybici na pal (po polsku mówi się *wbić na pal*, a przybić—tylko *do czego* nie zaś *na co*) i obleczeni woskami" (*oblec* mówi się tylko o odzieży, a kto kiedy słyszał o liczbie mnogiej od wyrazu *wosk*?) Na str. 84: „pretorowie opuszczają Nerona" zam. pretoryanie (les pretoriens); wyraz „ugościć" nie polski (str. 81). W ustępie ze szkicu o Marku Aurelijuszu „Ces pensées étaient celles du Maître de la Terre, de l'Empire fait homme, du Monde incarné. Conversations sublimes du Pan terrestre et du Pan divin" (page 108) widoczną jest rzeczą, że autor grecki wyraz Le Pan (Pân) rozumie „wszystko, całość" nie zaś Pana bożka pasterzy, jak to pociesznie objaśnia w przypisku tłomacz (str. 99: kto zna język francuzki wieże gdyby tak było, jak sądzi) tłomacz, autor powiedziałby „de Pan" nie zaś „du".

Przytoczone przez autora wyrażenie greckie „Kora me apokaisarothes" i przetłomaczone „prends garde de césariser" (page 109) znaczy po polsku „strzeż się żebyś się nie stał cezarem" nie zaś, jak u pana Z. „miej się na baczności przed władaniem" (str. 100).

Tłomacz (str. 103) dzieli błędne zdanie autora o konsekracyi Tyberyusza (page 112), gdyż ten Cesarz nie był konsekrowany. Na str. 124 „obłatwiwszy się," na str. 126 „wyżłobienie oczu" gdzie mowa o wyłupieniu: „wyżłobić" po polsku znaczy jedynie zrobić zagłębienie, dół w czemś: nie może zaś znaczyć „wyrwać, wydrzeć, wyłupić."

Na str. 142 „tak więc potem" w oryginale „comme plus tard" (p. 155). Co i zwykle i w tem miejscu znaczy „jak później." Autor (page 157) mówi po prostu: „un trait, digne de Shakespeare, termine ce témoignage populaire" co znaczy: „rys, godny Szekspira kończy to zaświadczenie ludowe;" u tłomacza: „*należy dodać rys* istnie Szekspirowski *że* (sic) zakończył to ludowe zeznanie" (str. 144). Na str. 148 „rozgrzeszenie grzechów" (po polsku mówi się „odpuszczenie grzechów"). „Le taureau de Phalaris et le taureau de Pasiphäe" (page 167) co znaczy „byk Falarysa (tyrana Agrygentu) i byk Pazifai (żony Minosa)" u tłomacza, który snać w niewiadomości swojej wziął te imiona za własne imiona byków, czytamy: „byków Phalaris i Pasiphae" (str. 153). Król Nawary nazywał się Jan *d'Albret* nie zaś *d'Albert* (str. 155).

(d. c. n.)

(1) Tłomacz dzieła Figuier'a, z tegoż wydawnictwa Przeglądu Tygodniowego, wyjaśnia, że wyraz s e l e n i c i, oznaczający przypuszczalnych mieszkańców księżyca, pochodzi od nazwy kamienia s e l e n i t, mającego w obfitości znajdować się na księżycu!

Korespondencja.

Panu Orlickiemu — Abłamowiczowi — Sztandenowi—Benisławskiemu—Pani Wierzbickiej i Sakken. Posyłki odejść nie mogą, gdyż w adresach wymienione są stacye pocztowe, które przyjmują tylko listy i gazety, a pakiety do nich zupełnie nie dochodzą. Prosimy zatem o wskazanie Stacyi pocztowej, do której posyłki przyjmują.

Pani Julii W. Na suknie codzienne używane najwięcej: Aanelki w ciemnych kolorach, wełniane wyroby prążkowane jednostajnej ciemnej barwy i czarna serża.

Kapelusze dla młodych osób modne tyrolskie filcowe z przybraniem z aksamitu i skrzydełkiem. Używają także aksamitnych tegoż fasonu, z piórkami i klamrą dżetową. Woalki czarne okrągłe, z tyłu wiązane zprzedłużonemi końcami.

Do dzisiejszego numeru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066k (23). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Opis do N. 9.

N. 1. **Ślubne** ubranie.

Suknia formą princesse z ciężkiej jedwabnej białej materji, otwarta jest wzdłuż przodu i odwinięta w dwa ranwersy, zwężające się na staniku, a koło szyi podniesione w kształcie wysokiego stojącego kołnierza. Przedni bryt zapełniający otwarcie sukni, dodany jest z tejże samej materyi lub z atłasu, pokrytego bufkami i pliskami z iluzyi i krepy. Pasek z ciężkiej jedwabnej wstążki spięty jest z tyłu lub z boku sutą szarfą. Wianeczek mirtowy, welon z illuzji, przypięty pod wianeczkiem, spada aż na tren sukni.

N. 2. **Ubranie** młodej mężatki, należącej do orszaku ślubnego.

Suknia z fijołkowego aksamitu, w kształcie tiuniki spiczastej z przodu, a z tyłu formującej wielki tren, włożona jest na jasną atłasową lub rypsową spódnicę. Na gładkim, pod szyję idącym staniku, dodane jest przybranie z koronki, układane wachlarzowo, na materji spodniej sukni; z tyłu garnirunek spada w ząb aż do paska, z przodu dany jest w kształcie kamizelki. Rękawy przybrane odpowiednio do stanika; z boków na zakończeniu trenu, powtórzony wachlarzowy garnirunek z koronki. Szarfa upięta ze skośnej materji koloru sukni. We włosach kwiaty i kokardy.

N. 3. **Przykrycie** na stół od szycia. Haft z podkładaniem.

Materjał: pąsowo-brązowe sukno (kawałek 118 cent. długi a 46 szeroki) resztki sukna białego i popielatego, kordonek czarny, pąsowy, biały i popielaty do cieniu, złota plecionka i nici złote.

Na podkłady warabeskach i ząbkach, używa się aksamitu lub sukna, w dwóch cieniach koloru tła. W dodatku do N 7 i 8 Tyg. Mód, na Fig. 30—31 podaliśmy bukiet haftowany ściegiem płaskim, jedwabiem popielatym do cieniu. Połowa arabeski była tam również załączona, małe zaś boczne figury i zakończenie zębów podamy w N-rze 10 Tyg. Mód. Arabeski i zęby podkładane naprzemian, białem i popielatem suknem, oszyte są plecioneczką złotą, przeszywaną czarnem, na suknie białem wyszyte są małe gwiazdki i szlaczki ściegiem sznureczkowym i łańcuszkowym, średnim cieniem popielatego jedwabiu, na ciemnem suknie użyty jest biały i jasno popielaty jedwab. Dwie figury boczne i brzegi stanowiące szlak przy zębach i wzdłuż serwety, odrobione są pąsowym jedwabiem z domięszaniem nitki złotej. Do zupełnego wykończenia potrzeba serwetę podszyć jedwabną materją, a na końcach zębów dodać ładne kwaściki.

Materjał: pióra indycze i gęsie, żółte sztywne nici, kaszka drobna malowana na żółto, mielona kawa, gumma, wązkie paski zielonej angielskiej bibułki do owijania korzonków, zielona filozela i cieniutki drucik. Farby do farbowania piórek.

Przyrządzenie piór, farb i malowanie listków, opisywaliśmy szczegółowo w N-rach Tyg. z lat dawniejszych, dziś dla braku miejsca nie powtarzamy ich na nowo, odsyłając czytelniczki do przeszłych opisów, dodamy tylko że goździki i róża są już siódmym wzorem tego rodzaju robót.

N. 4—6. **Trzy** gałązki goździków.

Mając już przygotowane piórka, składanie goździka zaczyna się od przymocowania na druciku kilku skarbowanych strzępków pióra i kilku maleńkich włókienek, powleczonych gummą i osypanych miałko umieloną kawą. Na każdy goździk potrzeba 10—12 listków, wyciętych podług ryc. 5 a i b, które z brzegu górnego wycinają się w ząbki. Listki przytwierdzają się rzędami, dwa razy po trzy, dalej po pięć listków w rzędzie. Po przytwierdzeniu wszystkich listków, korzonek owija się watą na grubość ołówka, mniej więcej do 2 cent. długości, okleja zieloną bibułką i okrywa kielich dwoma zielonemi listkami. Na zieloną gałązkę przy goździku potrzeba oddzielić połowę chorągiewki od pióra gęsiego, ufarbować i zwinąć podług ryc. 4. Goździki podane na ryc. 6 ułożone są z piór gęsich, którym nadaje się przez farbowanie, naturalne barwy kwiatów. Na goździkach z białych piór dodają się żyłki czyli nakrapianie rubinem przyczem farbę rozpuszcza się spirytusem i macza w niej tylko czubek pendzelka. Rycina 4 przedstawia goździk chiński, ułożony z piór indyczych.

N. 7—9. **Pąsowa** róża.

Na różę konieczne są pióra indycze, ponieważ najlepiej zatrzymują farbę pąsową. Rycina 8 podaje sześć odmiennych miar na listki do róży, które przyczepiają się na drucikach 2 cent. długich. Pąsowa farba (fuchsin) rozprowadzona spirytusem, wpuszcza się w ilości kilku kropli na szklankę wody. Piórka powinny dla nabrania koloru moknąć 24 godzin.

W około środeczka róży, złożonego ze sztywnych nitek żółtych, oklejonych kaszką, daje się kilka maleńkich pióreczek, po za niemi przytwierdza się trzy najmniejsze listki, na których od dołu dane są prążki białą kredą. Dalej idzie 8 większych listków, przytwierdzonych tuż przy korzonkach następne listki przyczepia się zostawiając na pół cent. drucik, aby listki dały się rozchylać i kielich róży nie nadto był ściśniętym. Liczba liści zależy od wielkości róży.

N. 10. **Malowanie** na szkle z naśladowaniem konchy perłowej.

Rycina ta odnosi się do pulpitu od czytania, który podamy i opiszemy w N-rze 10 Tyg.

N. 11. **Medaljon** robiony jak koronka irlandzka.

Medaljon taki stanowi ładne zakończenie krawatek muślinowych, jeżeli wszyjemy go pojedynczo. Kilkanaście takich medaljonów, połączonych z jednej lub obydwóch stron szlaczkiem z koronki irlandzkiej, złożą modne i efektowne oszycie do batystowej chusteczki od nosa. Można także użyć tylko czterech medaljonów na narożniki i złączyć je w sposób podany na ryc. 17. W medaljonie ryc. 11 w zębach gdzie plecionka krzyżuje się z sobą, potrzeba ją trochę zamocować, miejsca puste zarabiają się w ażury ściegiem koronkowym, brzeg w około zakończa odwrotne dzierganie.

N. 12—15. **Chusteczka** z zakończeniem frywolitowem.

Ażeby nowa i ładna forma chusteczki, mogła być dokładnie zrozumiana, podajemy na ryc. 14 chusteczkę wykończoną i rozłożoną; jest ona wycięta z kwadratu najcieńszego batystu 30 cent. szerokiego. Na robotę frywolitową obecnie bardzo rozpowszechnioną i oddawna znaną czytelniczkom, użyta jest bawełna N. 100. Szczegółowego wyliczenia p. i pod. węz. nie podajemy przedstawiwszy na ryc. 12 i 13 w naturalnej wielkości gwiazdkę okrągłą i medaljon podłużny. Sposób wszycia układ frywolitów przedstawia ryc. 14, tło batystowe po wycięciu w ząby obrabia się bardzo starannie ściegiem kordonkowym.

Rycina 15 podaje chusteczkę złożoną.

N. 16. **Koszyczek** do robót ozdobiony irlandzką koronką.

Środek owalnego koszyczka, z czarnej trzciny, zajmuje kieszonka z kolorowej materji, przyczepiona do brzegów, a w górze zmarszczona w woreczek, wystający na 9 cent. nad koszyczkiem. Kieszonka zszyta jest z dwóch

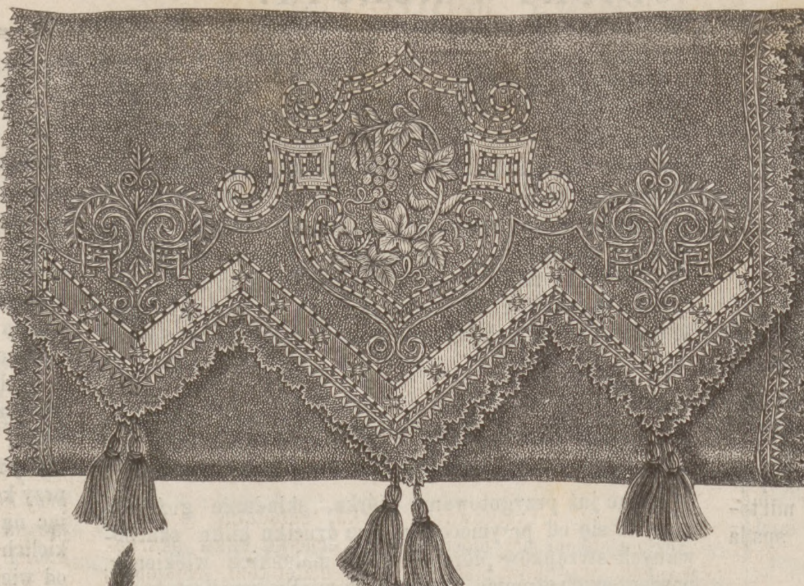


N. 1. Ślubne ubranie. N. 2. Ubranie dla mężatki należącej do orszaku ślubnego.

N. 4—9. Kwiaty z piór. Goździki i róża.

półokrągłych części odpowiednich do wielkości koszyczka, mających po 27 cent. długości i po 10 szerokości przez środek.

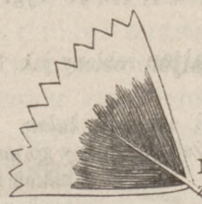
Na lambrekinę koronkową można zastosować który z deseni, podanych na kołnierzyki, oszycie do chusteczek lub t. p. jakich znaczny wybór znajdą czytelniczki w dawniejszych N-rach Tygodnika. Nawet ryc. 17 z dzisiejszego numeru, przedstawiająca wyszycie z koronkowej plecioneczki na tiulu, z małą odmianą w układzie deseniu, daje się użyć na lambrekinę. Na kieszonkę i podłożenie lambrekin używa się atłasu w jednym kolorze, na riuszę, kokardy i przewinięcie w około pałączka, potrzeba skosu atłasowego 3 cent. szerokiego lub wstążki tejże szerokości.



N.3 . Serweta na stół do szycia. Deseń w dodatku do N. 7-go, Fig. 30 i 31.



N. 4. Chiński goździk ułożony z piór.





N. 5-a Listek do goździka ryc. 4 pomalowany do cieniu.



N. 9. Zielony listek do róży.

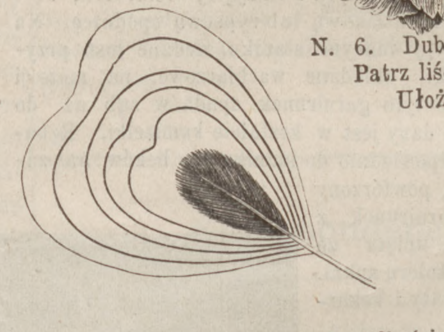
N. 5-a Listek pierwszy i trzeci do goździka ryc. 6.



N. 7. Róża układana z piór. Patrz ryc. 8 i 9.



N. 6. Dubeltowe goździki. Patrz liście ryc. 5-a i b. Ułożone z piór.



N. 8. Oznaczenie stopniowej wielkości sześciu listków róży ryc. 7.

Zaczynając robotę, potrzeba najpierw przygotować deseń na papierze, na którym następnie przyfastrzygowywa się tiul gładko i równo rozściągnięty. Podług przebijającego deseniu odznaczają się kwiaty i liście cieńszą plecioneczką, zakładaną we dwoje na czubkach lub wypukłościach liści. Korzonki i łodyżki dodane są z plecionki skręcanej. Górne zakończenie i brzegi ażurowe wstaweczki, są z plecioneczki grubszej. Wstaweczkę stanowią nitki pokryte dzierganiem, przeprowadzone w ząbki między dwiema plecioneczkami.

Plecioneczkę po przyfastrzygowaniu podług deseniu, trzeba wszędzie przyszywać niewidzialnemi ściegami, w miejscach zajętych kratką ażurową, tiul się przecina i obrzuca nitką, jak przy hafcie angielskim. Brzegi koronki oszywają pikoty fabryczne. Tło batystowe odzierguje się w około przed przyszyciem, lub też co jest łatwiejszym, przyszywa gęsto do plecioneczki i od lewej strony podwrębia.

N. 17. Oszycie do chustki od nosa.

Wyszycie na tiulu dwojaką plecioneczką, spajaną ściegiem koronkowym.

Rycina 17 przedstawia owy sposób naśladowania prawdziwej koronki irlandzkiej, przez wyszycie deseniu plecionkami koronkowemi na tiulu brukselskim. Jest to robota bardzo efektowna i zasługująca na uwagę ponieważ idzie bez porównania pośpieszniej od imitacyi, spajanej wszędzie ściegami koronkowemi — tu zaś tylko miejsca deseniowe zapełniają się kratkami, a tło główne zajmuje tiul.



N. 10. Malowanie na szkle z imitacią konchy perłowej. Do pulpitu, który podamy w Nrze. 10.

N. 18. Zakończenie do krawatki. Koronka irlandzka.

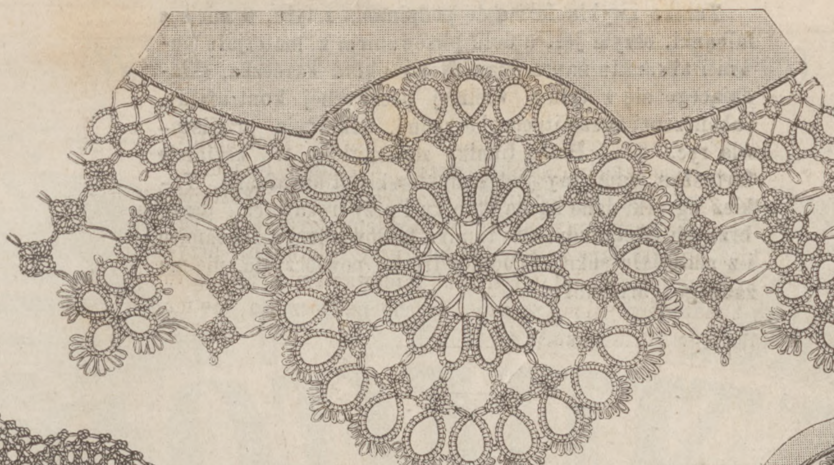
Kołnierzyk i krawatka przy której dodane jest to zakończenie, przedstawiemy i opiszemy w N-rze 10 Tygodnika.

N. 19. Naszyjnik ze szlifowanych perełek.

Obecnie bardzo są

modne i noszone naszyjniki z czarnego dżetu, lub perełek, złożone z kilkunastu sznureczków stopniowej długości, jak to przedstawia ryc. 19.

Naszyjnik taki tym lepiej odbija przy twarzy, im perełki lepiej są szlifowane, włożony na gładkim staniku do sukni czarnej kaszmirowej lub aksamitnej zastępuje wszelkie przybranie garnirunkami. Dziesięć sznureczków przewleczone są przez dwie dżetowe klamerki, dane z boków, po za klamerkami przeprowadzą się tylko po 2 sznureczk spięte z tyłu. Pierwszy naj wyższy sznureczek liczy 20 najdłuższy 41 centymetrów.



N. 12. Narożna rozeta frywolitowa, do chustki ryc. 14.

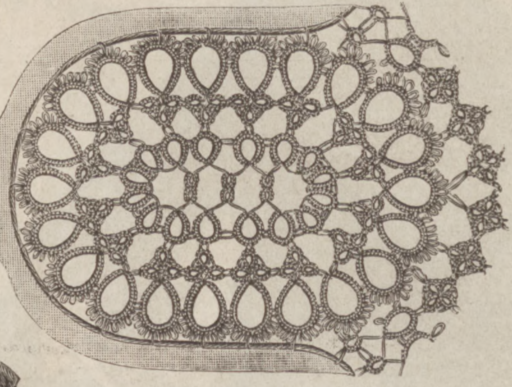


N. 11. Medaljon. Koronka irlandzka.

perełek modne są łańcuszki dżetowe czarne, stalowe lub t. p. potrzeba tylko zważać aby kolczyki, medaljon, klamerki i łańcuszki były jednego rodzaju.

N. 21. Vetêment z wyciętym stanikiem z baskiną.

Opis podamy w N. 10 przy rycinie przedstawiające całkowite vêtement.

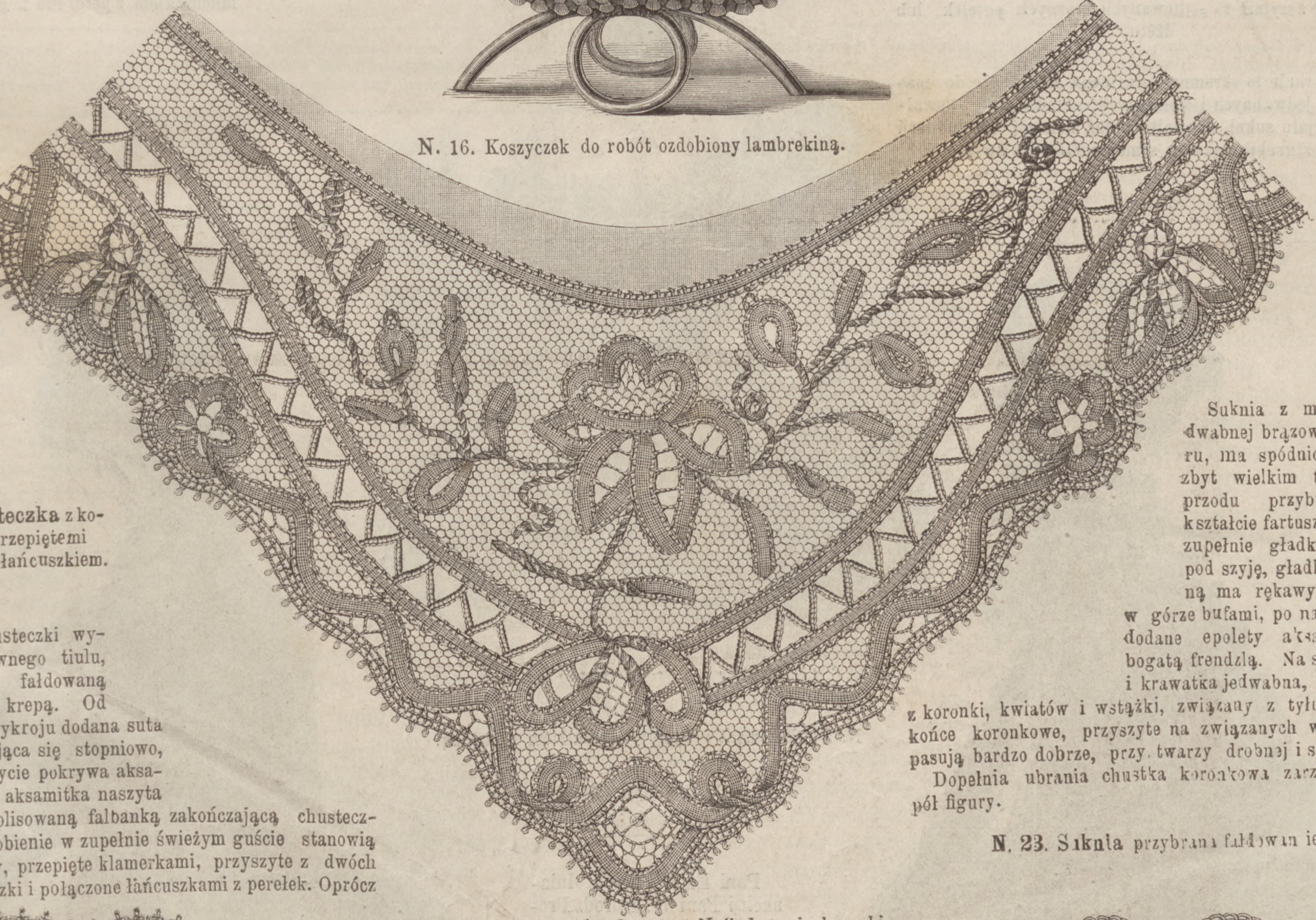


N. 13. Podłużny medaljon frywolitowy do chustki ryc. 14.

N. 22. Ubranie wizytowe, czepeczek i chustka koronkowa.



N. 16. Koszyczek do robót ozdobiony lambrekiną.



N. 17. Róg do chustki od nosa. Naśladowanie koronki irlandzkiej na tiulu.

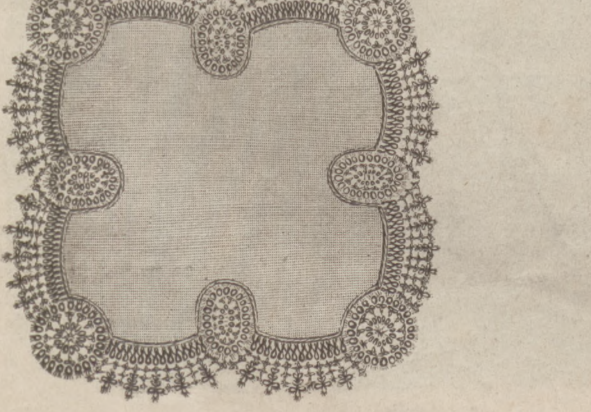
N. 20. Chusteczka z kokardami przepiętemi klamrami z łańcuszkiem.

Formę chusteczki wyciętą ze sztywnego tiulu, pokrywa się fałdowaną illuzją lub krepą. Od góry przy wykroju dodana suta kreza, zwężająca się stopniowo, której przyszycie pokrywa aksamitka. Takaż aksamitka naszyta jest po nad plisowaną falbanką zakończającą chusteczkę. Przyozdobienie w zupełnie świeżym guście stanowią dwie kokardy, przepięte klamerkami, przyszyte z dwóch stron chusteczki i połączone łańcuszkami z perełek. Oprócz

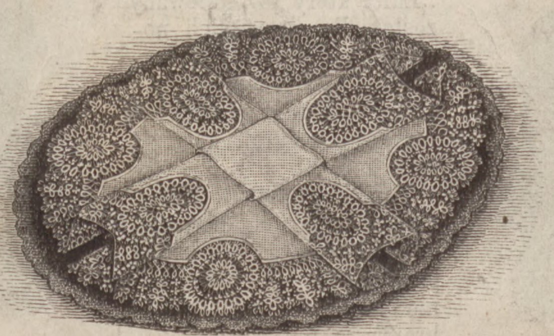
Suknia z materji jedwabnej brązowego koloru, ma spódnicę z niezbyt wielkim trenem, z przodu przybraną w kształcie fartuszka, z tyłu zupełnie gładką. Stanik pod szyję, gładki z baskiną ma rękawy ozdobione w górze bufami, po nad któremi dodane epolety aksamitne z bogatą frendzlą. Na szyi kreza i krawatka jedwabna, czepeczek z koronki, kwiatów i wstążki, związany z tyłu. Krótkie końce koronkowe, przyszyte na związanych wstążkach, pasują bardzo dobrze, przy twarzy drobnej i szczupłej.

Dopełnia ubrania chustka koronkowa zarzucona do pół figury.

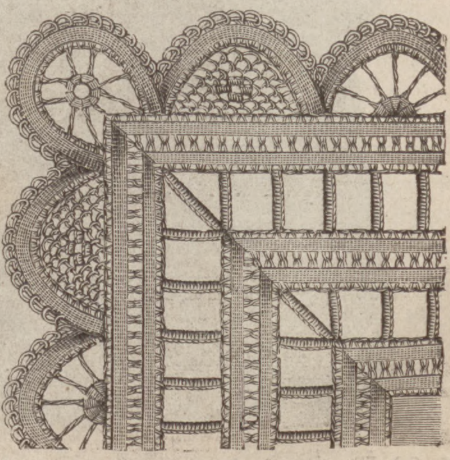
N. 23. Suknia przybrana fałdowaniem.



N. 14. Chusteczka z oszyciem frywolitowem. Rozłożona Patrz ryc. 12—13 i 15.



N. 15. Chusteczka z frywolitowem oszyciem. Złożona Patrz. ryc. 12—14.



N. 18. Koronka irlandzka i wstawka.

Tunika zwykłą formą do podpinania z tyłu, w miejsce falbanki, oszyta jest u dołu plisowaniem z materjału sukni i aksamitu naprzemian. Nowy układ karoczka, składającego się z tyłu z wielkiej poczwórnej kontrafałdy, zakończonej aksamitnemi boczkami, dokładnie przedstawia ryc. 23. Przód tiuniki zaokrąglony w kształcie fartuszka, zapinany jest szmuklerskiemi agrafkami. Takież agrafki dane są na staniku i przy rękawach, przybranych odpowiednio do tiuniki fałdowaniem z aksamitu i z materjału sukni. Spódnica trochę powłóczysta, nie ma żadnego garnirunku.



N. 19. Naszyjnik ze szlifowanych czarnych perełek lub dżetu.

Przybranie to skromne i gustowne nadaje się do materjałów jedwabnych i wełnianych, układa się z kawałka materjału sukni, aksamitu tegoż koloru i pasmanterji ułożonej z grubego sznura szmuklerskiego z kwastami.



N. 20. Chusteczka przybrana kokardami, połączonemi łańcuszkiem z pereł lub t. p.



N. 21. Vêtement z wyciętym stanikiem z baskiną.



N. 22. Ubranie wizytowe z czepeczkiem i chustką koronkową.

KORESPONDENCYA.

Pani Elizi Z. w Kołnianach i Pani W. Horod. Prosimy wymienić ostatnie stacye pocztowe, a natychmiast wyślemy początek powieści: „Lalki" który przygotowany został dla wszystkich nowych prenumeratorów bezpłatnie.

Pani J. Kuli. Żądana gramatyka i geografia kosztują rs. 1 kop. 20.

Pani Ewelinie B. Nowy kapelusz o jaki się dowiadywano kosztować będzie z przeszyłką r. 10—przerobienie drugiego z dodaniem ubrania rs. 5.



N. 23. Suknia strojna przybrana fałdowaniem.